TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR

JÓZ. JGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. | Drezno, dnia 8. Maja 1870. | № 19.

Drezno, 1—8. Maja 1870.

Wrażenie jakie w całej Europie wywarło wystąpienie ks. dziekana Piotrowicza, a po nim kilku duchownych, którzy się oparli zaprowadzeniu samowolnemu języka rosyjskiego w kościele katolickim, trwa dotąd. Liczba księży naszych skazanych na wygnanie, zamęczonych, rozproszonych zwiększa się codzień. Nigdy jeszcze ani w Turcji, ani w żadnym kraju pogańskim, prześladowania podobnego za naszych czasów nie widzieliśmy, nie dziw też iż, jak piszą z Rzymu, kościół katolicki w Rosji, ogłoszonym być ma *in partibus infidelium.* Ks. biskup Borowski w skutek podobno oporu jaki stawił przeciwko zaprowadzeniu zmian tych, wezwany został do Petersburga. Lękają się, aby i on skazanym nie został na wygnanie. W obec tych oburzających faktów milczy dziennikarstwo europejskie lub stara się je w fałszywém przedstawić świetle, milczy dotąd Sobór Watykański i duchowieństwo, które szczątki polskiego Kościoła na nim reprezentuje.

Słowem też i chłostą opinij publicznej próżno by chcieć podziałać na Rosję, która się ze wszelkiego ludzkiego wstydu wyzuła.

W obec coraz groźniejszych zawikłań wywołanych systemem barbarzyńskim, dzienniki rosyjskie nawołują tylko, aby w nim wytrwać, bądź co bądź.

Nadbaltyckich prowincij przedsięwzięta rusyfikacja spotyka opór i oburzenie; zgromadzenia szlachty w Rewlu i Mitawie protestują łącząc się do adresu inflantskiego.

Tymczasem nienaruszona dotąd Finlandja, już zaczyna także doznawać skutków błogosławionych unifikacij. Niektóre ukazy (o nauczycielach) wydane dla Polski, i tu zastosowane zostały.

Ktoby się był spodziewał, że zmiana miasteczek na wioski wywoła adres dziękczynny! Dziennik warszawski przynosi nam o nim wiadomość, dodając, że N. Pan raczył go przyjąć z najmiłościwszą przychylnością — (sic!).

W chwili wyjazdu zamierzonego do Europy, d. 28. Marca podpisany został ukaz nowy, którego treść poświadcza czém było wygnanie na Sybir. — Wśród tylu okrucieństw dziwi to rozporządzenie. — Nadal skazani na Sybir dzielić się mają na trzy kategorje: politycznych winowajców, sądzonych za nieposłuszeństwo i winy w urzędowaniu popełnione — a naostatek pospolitych przestępców, zsyłanych w Sybir zamiast ukarania śmiercią, — tylko ostatni iść mają zakuci w kajdany, pieszo; druga klasa pieszo bez kajdan, trzecia zaś ma być transportowaną kolejami lub pocztą. Pieniądze na pożywienie ostatnim wydawane będą do rąk, (tu następuje wszystko unieważniający warunek) jeśliby szczególne nie zaszły okoliczności. Okoliczności zaś szczególne w rzeczach pieniędzy się tyczących zachodzą zawsze prawie w Rosji.

I to zapewne ukaz — dla Europy, nie dla nieszczęśliwych jeńców — a nadewszystko nie dla Polaków.

KOCHAJMY SIĘ.

OBRAZKI Z ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Młody wędrownik znać znużony oglądzinami gorączkowemi Rzymu, który chciał w kilkanaście połknąć godzin, spał kamienném zmęczeniem.... Beppo stanął nad nim patrząc długo, śledząc na twarzy znamion, jakie na niej wyorało życie i zazdroszcząc mu trochę odwagi nieopatrznej i tego zuchowstwa szlacheckiego, z jakiem się chłopak rzucał na wiarę swej gwiazdy szczęśliwej w odmęty awantur.... Rozumiał dobrze, iż Wacio był zmuszonym wkwaterować się tutaj, gdyż pewnie grosza nie miał przy duszy — a cudem było, że się tu dostać potrafił.

Niechcąc go budzić, usiadł przy nim, machinalnie opędzając muchy.... W tém nagle, jakby go co ukąsiło, Wacio się zerwał, otarł twarz i oczy rękami, włosy poprawił, ziewnął i zobaczywszy Beppa z krzykiem mu się rzucił na szyję.

— A to ty! jak Boga kocham! zawołał. Jużku... jakże mi cię miło nareście widzieć — myślałem, że już umrę z głodu i tęsknicy.... Widzisz, serce, wniosłem się do ciebie, ale nie było innego ratunku... goły jestem kolosalnie.

Wywrócił obie kieszenie.

— Ani paola!

Niechże cię uścisnę, ty szczęśliwcze.... W Cafe Grecco mi mówili, że się w Tobie hrabina, hrabianki i etcetera kochają, że ci się pieniądze sypią z za rękawów angielskich i że malujesz jak Michał.... A patrzajże ja... goły, nic nie umiem, żadna nawet służąca w oberży nie zakochała się nigdy we mnie, choć dali pan jestem ładniejszy od ciebie i z głodu mrę.... Gdzież tu sprawiedliwość?

Beppo się śmiał, bo z Wacia nie można było się nieśmiać.

— Wracasz z Bolonij? mnie mówili, że ty tam dłużej zabawisz... aleś dla mnie spadł jakby ręką Opatrzności rzucony.... Chodźmy razem do kawiarni!

— Po co? spytał Beppo.

— Jakto, poco? odparł wstając Wacek — jak to po co? Cóż? będziemy siedzieli tu we cztery oczy, ziewali czy odmawiali litanije! któż siedzi o mroku w domu! Tam są ludzie,

Z Warszawy dowiadujemy się tylko o instytucji posłańców, na wzór Dienstmanów niemieckich, wchodzącej w życie od dnia 1. Maja.

Kurjer codzienny donosi o zamierzonej pracy W. A. Maciejowskiego, żywocie zmarłego A. Helcla; z którym autor historji prawodawstw od lat czterdziestu był w korespondencji.

Kłosom, pismu dobrze redagowanemu, trafiła się pomyłka, że zmarłego od lat trzech Wiktora Każyńskiego, poczytał za żyjącego. — Tak dziś jesteśmy dobrze zawiadomieni o losie naszych illustracij!

Ale za to Kłosy dały śliczny rysunek Kossaka — Orkę wiosenną i pełne są przepysznych drzeworytów. W Tygodniku równie piękna illustracja do dumki Bohdana — „Hop, hop, dalej koniu wrony!" — portret zmarłego profesora Chojnowskiego i t. p.

Jedną z najlepiej w swoim rodzaju redagowanych gazet specjalnych, jest **Gazeta rolnicza** p. A. Mieczyńskiego, bardzo czynnego i starannego wydawcy Biblioteki rolniczej, Opiekuna, kalendarzy gospodarskich i t. p. Możemy ją śmiało nawet innych części Polski gospodarzom polecić. Rozesłano przy niej programm wystawy płodów rolniczych i gospodarskich, mającej się odbyć we Wrześniu w Warszawie. — Programm ten obejmuje:

„Płody rolnicze, ogrodnicze, leśne, inwentarz żywy i produkta natury zwierzęcej; płody przemysłu rolniczego i leśnego, narzędzia i machiny rolnicze oraz materjały budowlane niepalne i — budownictwo... (wzory, materjały). Nagrody mają być udzielane w medalach złotych, srebrnych i brązowych, w listach pochwalnych i wynagrodzeniach pieniężnych. Wystawa przeznaczoną jest tylko dla płodów i przedmiotów rolniczych w granicach państwa wyprodukowanych."

Niestarając się nawet o określenie stanu rzeczy w Austrji pod nowem ministerstwem hr. Alfr. Potockiego, zdamy tylko sprawę z tego, co po dziennikach znajdujemy. Żwawo się one ucierają za i przeciw Potockiemu, i nigdyśmy ich tak ożywionemi nie widzieli.

Główną trudność dla gabinetu zdaje się stanowić ugoda z Czechami, którzy nie są w ogóle do ustępstw skłonni. — Traktowanie a raczej rozmowy trwają ciągle.

Stanowisko dzienników galicyjskich nie łatwem jest do ocenienia dla patrzących z pewnego oddalenia na wypadki, zaprzeczyć bowiem niepodobna, iż po nad zasady i odcienia najrozmaitsze zasad, — pewne względy i sympatje osobiste nadają im koloryt często dziwnie się mieniący i nieoznaczony. Na pozór wszyscy pragną jednego, — oddzielnego, niezależnego stanowiska dla Galicyi, ale w określeniu warunków ile cieniów, ile różnic . . . i jak subtelne pojęć rafinacje!

Główna czynność polityczna koncentruje się we Lwowie, gdzie już agitacja przedwyborcza się zwiastuje. — Kraków przemawia dwoma skrajnie przeciwnemi głosami **Czasu** i **Kraju.** — Zobaczemy poniżej mówiąc o Dzienniku polskim, z którym i Kraj i Czas są w walce, jakie są opinje Czasu — Kraj z umiarkowaniem oczekiwać się zdaje wypadków. — W odcinku jego jest sprawozdanie z wystawy krakowskiej i zwykły Tygodnik.

Zdziwiło nas niepomału ogłoszenie **Kurjera krakowskiego,** który, mimo powodzenia, przyznaje się do tego, iż nie pokrywa kosztów wydawnictwa, a redaktor i właściciel wzywa o spółkę i pomoc... lub grozi przerwaniem.... Obok tego smutnego zaprawdę faktu, w Kurjerze znajdujemy drugi, jedyny w swoim rodzaju.... Mówiliśmy o projekcie założenia pisma ekonomicznego, popieranego przez bank galicyjski dla handlu i przemysłu, bank hypoteczny, towarzystwa rolnicze i t. p. Pomimo tych protekcji — nie zgłosił się *ani jeden prenumerator.*

Pismo wszakże, bardzo dobrze redagowane, wychodzić poczęło. Nosi tytuł: **Przewodnika ekonomicznego.** Wyszły dotąd trzy numera, o których obszerniej powiemy w przyszłym Tygodniu.

Co sądzić o kraju, w którym się coś podobnego trafić mogło. W języku Krakowian scharakteryzować to można: Nie idzie dalej!

Galicja tedy oczewiście jest jak chory, który stracił apetyt, — pokarmu odmawia. Co w takich razach czyni lekarz z pacjentem! Szuka formy w jakiejby pożywienie choremu było najznośniejsze, przyprawia pokarm... daje go w lekarstwie i t. p. — Nie inaczej i tu postąpić należy — bo i to nie jest czém inném jak chorobą zdziczenia.

W sprawie Kurjera krakowskiego to tylko powiedzieć można, iż redagowany jest umiejętnie, z życiem i staraniem a niejeden większy dziennik nim się żywi, bo on sam niemal tylko ma własne przez się opracowane, krótkie ale zajmujące artykuły. — Żal by wielki było pisma, które właśnie dla tych co czytać wiele nie lubią, a nic nie czytać się wstydzą, było wyborną propedeutyką do tego mozolnego procesu... karmienia duchowego.

Dziennik polski z powodu agitacji wyborczej stojąc na właściwem sobie stanowisku, znalazł się w opozycji z Dziennikiem lwowskim, z Narodówką (która dotąd żyje, choć zabita moralnie) i z sędziwym Czasem. Nie możemy się oprzeć pokusie powtórzenia charakterystyki Czasu i stronnictwa jego, — jaką daje Dz. polski.

„Jedynym celem tego stronnictwa, powiada on, jest zapewnić pewnej kaście przeważny wpływ na sprawy publiczne. — Wiadomo powszechnie, iż ono nie chce „wznawiać i odżywiać marzeń przed stu laty pogrzebanych, i pragnie — organicznego zlania się z Austrją."

Jest to partja, która od niedawna nosi (nomen — omen!) nazwanie Stańczyków. — Oskarżony Czas o ochotę zlania

---

ja potrzebuję ludzi . . . we mnie krew zastyga z nudów. . . . Chodźmy. . . .

I pociągnął go do *Grecco*, gdzie do północy przesiedzieli. . . .

W tym krótkim przeciągu czasu, gdy Beppo na kurację wywędrował do Bolonij, w Rzymie przewidzianym porządkiem składały się sprawy sercowe.

Pani Eliza miała nazajutrz u siebie na obiedzie poetę, obiad się przedłużył do wieczora, wieczorem razem poszli na Monte Pincio, w nocy wrócili na herbatę. . . . Cały ten dzień spędziwszy najprzyjemniej, Stanisław sam nazajutrz przypomniał przejażdżkę w okolice. Mieli oglądać świeżo odkryte groby i sarkofagi, i fundamenta odkopane starożytnej bazyliki. Pani Eliza była archeofilką zapaloną, — zabawili długo, obiad czekał na nich w domu. . . . Po obiedzie otrzymawszy pozwolenie palenia cygara w salonie, Stanisław zasiedział się z książką, którą głośno czytał do herbaty. . . . Dopiero późno wieczorem przyszło mu na myśl, że może było nieprzyzwoicie i kompromitująco tak się zasiadywać u pani Elizy. Pochwycił za kapelusz . . . pożegnał się i wyleciał, ale musiał przyrzec w progu, że nazajutrz zajdzie choć na chwilę.

Wyszedłszy w ulicę i ochłonąwszy, gdy do rachunku z sumieniem przyszedł Stanisław, znalazł się nieopatrznym jak dziecko, a nawet występnym.

Poczuł, że jest straszliwie zakochany, że się związał, że żyć może nie potrafi bez tej czarodziejki i że — chcąc się ratować, tylko heroiczną można było zbawić się ucieczką.

Prawdziwego też heroizmu trzeba, aby uciec od takich czarów, a młodość ma tysiące sofizmatów na usługi . . . w obronie tego co dla niej ponętne. . . .

Dla wyszukania ich, Stanisław po księżycowaj nocy, sam jeden powlókł się ku Kolizeum. . . . Miał ten zwyczaj, iż w chwilach życia stanowczych samotności szukał i przewalczał z sobą, zdobywał na sobie jakieś ostateczne postanowienie.

Za Forum było cicho i pusto. Księżyc jasnością oblewał ruiny, a po wgłębieniach czarne, tajemnicze zalegały cienie. . . Noc była tak piękna, iż się Stasiowi zachciało zobaczyć Koloseum w jej blasku. Właśnie kierował się ku niemu, gdy z tyłu uczuł silną dłoń, która go pochwyciła za ramię i nim zdołał sięgnąć po nóż, który zawsze przy sobie nosił, odebrał uderzenie w krzyże, coś zimnego wsunęło się pod łopatkę. . . w oczach zrobiło się ciemno . . . padł. . . .

Gdy później oczy otworzył, nie mógł pojąć co się z nim stało, w jednej koszuli, zbroczonej krwią, leżał na swém łóżku w hotelu, nieznajomy doktor stał nad nim puls badając,

się organicznego z Austrją, oburzył się, na co Dziennik polski odpowiada:

„Obraził się szanowny kolega krakowski iżeśmy stronnictwu Stańczyków zarzucili niewiarę w przyszłość Polski i dążność do organicznego zlania się z Austrją. Aleź stronnictwo to w Czasie, w Przeglądzie polskim, w mowach sejmowych i broszurach wypowiedziało swoje zasady nieraz, i z taką jasnością, na jaką się tylko zdobyć mogła jego cokolwiek ciężka, powolna, cyrkumskrypcyjna muza publicystyczna. Jego wstręt przeciwko wszelkiemu, najniewinniejszemu ruchowi, bezwarunkowe potępianie każdej żwawszej myśli, każdego wybitniejszego dążenia polskiego, wszystko to jest aż do przesytu znaném i wiadomo każdemu dziecku, iż stronnictwo to przypomina sobie Polskę tylko w ten czas, gdy mówi o katolicyzmie.“

Charakterystyka nic nie pozostawia do życzenia.

‚Zapytuje nas Czas, kończy Dziennik p. czy my nie chcemy organicznego zlania się z Austrją? Nie. My chcemy być przy Austrij, a Stańczyki chcą być w Austrij.“

Dz. polski jest za „odrębném stanowiskiem dla Galicij,“ a Czas za federacją. Mybyśmy z wielu powodów, woleli ostatnią, bo ona nietylko dla Austrji ale dla całej Europy i wszystkich państw, jest formą przyszłości, bylibyśmy za nią i dla tego że ona ma w sobie antidotum przeciwko zlaniu się organicznemu — ale Galicja w takim razie nie usłucha nikogo i fara da se.

P. Grocholski, jak wiadomo, pośpieszył z okólnikiem do prezesów rad powiatowych i przedwyborczą agitacją, przyznając im i sobie pewne prawo wyłączne do kierowania wyborami. — Dz. lwowski w imie ogólnego prawa przysługującego wszelkiemu gronu wyborców, opiera się temu zawczesnemu opanowaniu dyrekcij przyszłych wyborów, — przez mandatarjuszów ogółu, którzy mandatu ku temu nie mieli. W sprawie tej Czas był naturalnie za p. Grocholskim, ale „w imie swobody“!!!

Zdawałoby się wszakże, iż nikomu zabronić nie można starać się, zabiegać i przygotowywać wybory po swej myśli. Zatem i p. Grocholskiemu i Dz. lwowskiemu i Tow. demokratycznemu i . . . Stańczykom nawet.

W chwili, gdy Kurjer krakowski zapowiada, iż może być zmuszonym przestać wychodzić — **Kurjer lwowski** (nie polityczny, dzięki Bogu!) jawi się na horyzoncie nadpełtwiańskim. Jest on treści — anegdotycznej i zakrawa na pismo nieco humorystyczne — dotąd jeszcze bardzo delikatnej konstytucji. — Trudno mu długi żywot rokować.

Dziennik poznański znowu mieści odezwę w sprawie pisowni, na którą gdzieindziej słówko odpowiadamy, ciesząc się, że komitet lwowski jednocześnie tężsame co my w rzeczy tej uczynił zastrzeżenie.

Dr. Karol Libelt odzywa się do współobywateli księstwa o rewizytę należną Galicji, która odwiedziła Poznań i czeka, aby ją wzajem Poznań odwiedził. „Byłoby do życzenia, pisze Libelt, ażeby wszystkie warstwy społeczne wzięły udział w tej wycieczce do Krakowa i Lwowa, abyśmy sobie i drugim dali dowód solidarności uczuć narodowych, które w jednę narodową rodzinę łączą rozproszone dzieci jednej matki.“ — Tak! byłoby to bardzo pięknem, ale bacząc na panującego dziś ducha, nieśmiemy prorokować tej wycieczce takiego powodzenia jakiegobyśmy dla niej życzyli, — któż się na to odważy? Wszak ci to manifestacja? demonstracja? agitacja? Przyjmąż Wielkopolan przerażone krakowskie Stańczyki, którzy się nabożeństwa za Kazimierza W. obawiali? przed laty niewielu . . . kraj cały byłby uczestniczył wyprawie — dziś? dziś! — Daj Boże, byśmy byli fałszywym prorokiem.

Dziennik ostrzega wcześnie przed nowemi wyborami, o potrzebie solidarności i gorliwości przy tym akcie stanowiącym protest narodowości naszej nieustanny. — Wybór hr. Jana Działyńskiego unieważnionym był dla małej ilości przeważających głosów, w okręgu szubińsko-inowrocławskim, wybór kandydata polskiego upadł mniejszością siedmiu głosów.

W odcinku Dziennika: O tém i o owém, dalszy ciąg powieści i Odczyty Zacharjasiewicza i Fr. Dobrowolskiego o Staszicu.

Pomyślność wychodząca w Poznaniu, pismo dla ogłoszeń przeznaczone, zawiera krótkie artykuły zajmujące.

Gazeta toruńska pozbawiona już stanowczo feljetonu, zastępuje go artykułami wstępnemi, w których często polemizuje z Dz. poznańskim i ogłasza swe zdania w innych też sprawach bieżących. — Jest to, bądź co bądź, choćby się z Torunianką sprzeczać przyszło, dział pożyteczny i celowi pisma odpowiadający. — Na artykuł w sprawie hr. Sołtana z p. M. Jackowskim, w przyszłym numerze sam hr. Sołtan odpowie; — my zamilczemy tymczasowo. — Obstaje też G. toruńska przy potrzebie założenia Tow. politycznego w Poznaniu, o co na nowo sporu wieść nie chcemy. Zostajemy jednak przy swojem.

Z **Gwiazdki cieszyńskiej** dowiadujemy się o posiedzeniu Towarzystwa nauczycieli szkół ludowych okręgu cieszyńskiego, odbytém d. 20. Kwietnia. Zebranie to liczyło siedmdziesięciu członków. Między innemi rozprawiano o nauce języka niemieckiego w polskich szkołach ludowych na Szlązku, o nauce języka polskiego i o kilku książkach szkolnych.

Stowarzyszenia czeladzi rzemieślniczej w Cieszynie dotąd rząd nie potwierdził. Nieszczęśliwe ofiary skazane za swe przywiązanie do Polski, w Lutyni — śmiercią przypłacają cnotę. Zmarła tak z przerażenia Marjanna Budnik, a chora jest śmiertelnie Zuzanna Duszek.

Rzeczpospolita polska (Nr. 10) zawiera dalszy ciąg artykułu „Jedność i zjednoczunie“, „Laboramus,“ rzecz o Towarzystwie demokratycznem, „Prawa człowieka i obywatela,“ artykuł o Le dru Rollin, parę korespondencij i rozmaitości. —

---

a z po za niego widać było poczciwego Ukraińca, hr. Romana, siwą głowę Tatka i zapłakane oczy pani Elizy. . . .

Wszystkie te postacie miały miny tak posępne i uroczyste, iż chory oprzytomniawszy, przypomniawszy sobie nieco wypadek . . . domyślił się niebezpieczeństwa, w jakiém zostawał.

Nie było ono wszakże tak groźnem jak się zrazu wydało, włóczęga, który chcąc odrzeć poetę, uderzył go nożem z tyłu, miał albo niezręczną jeszcze dłoń albo serce nie zbyt odważne, raz, który mógł być śmiertelnym, ośliznął się i poszarpał mięsne części, nietknąwszy żywotnych, krwi upłynęło wiele, osłabienie było znaczne, gdyż nierychło odszukano omdlałego. W nocy niewidząc go powracającego do domu, jakiemś przeczuciem pobiegł Ukrainiec z hr. Romanem szukać w okolicy Koloseum. Znaleźli go na pozór bez życia, we krwi leżącego i odartego z odzieży.

Przywołano doktora, alarm się zrobił wielki, nadedniem dano znać pani Elizie . . . i wszyscy znaleźli się u łoża biednego chłopca.

Szczęśliwym był wszakże, iż go tylko na ranę leczył rzymski doktór, bo inna choroba niechybnie przy ogólném panaceum włoskiem, puszczaniu krwi bez miary, smutniejby się była zakończyć musiała.

Nazajutrz już piękna pani pod pozorem iż u łoża chorego nic starań kobiecych zastąpić nie może, wzięła na się ponętną rolę siostry miłosierdzia. Czarno ubrana, blada, darła szarpie, przygotowywała bandaże, siedziała magnetyzując oczyma biednego Stasia, który wprędce z jednej rany się leczył, ale drugą, zadaną sobie — sam począł za śmiertelną uważać. — Z obu stron to zbliżenie podziałało na serca. Eliza płocha a znudzona, przez litość zmiękczoném sercem pokochała poetę . . . szczerzej, mocniej niż kogokolwiek w życiu, Staś przywiązał się do niej całą siłą pierwszej — i zakazanego owocu smak mającej — miłości.

W mieście szeptano o tem z przekąsem i oprócz mężczyzn, wszyscy powoli do domu pani Elizy uczęszczać przestali. . . . Przywiązanie obojga było w tej fazie rozwinięcia, w której się zwykle na opinją, sądy ludzkie i to co się nazywać zwykło złościwością ludzi — nie zważa.

Tymczasem biedna panna Celina przybita, znękana, zawstydzona, cierpiała po cichu — zmuszona kryć w sobie uczucia, nieśmiejąc okazać strapienia, złamana — zrozpaczona prawie wpadła w rodzaj zobojętnienia, odrętwiałości, która groziła chorobą i na twarzy wyrażała się śladami wybitnemi cierpienia. Wszyscy postrzegli, nawet matka i siostra, że Celina musiała być chora. . . . Przyczyny nieśmiano zgadywać — niemówiono o niej, ale hrabina i Fanny przypisywały ją zarówno nieszczęśliwej miłości dla — artysty.

List z Poznania (Kwiecień) przemawia w sprawie teatru Poznańskiego za budową gmachu. Idzie z tém jakoś wolno, co się tém tłumaczy iż zamożniejsi obywatele Księstwa nie są za teatrem, a ludność mniej zamożna dłużej też na zebranie funduszów pracować musi.

W tych dniach zjawił się nowy tom **Rocznika Towarzystwa historyczno-literackiego** w Paryżu, równie zajmujący jak poprzednie. Obszerniej o nim pomówiemy, gdyż zawiera kilka interesujących treścią i formą artykułów, a daje nam pełny obraz instytucji emigracyjnych polskich we Francji. Główna zasługa tego wydawnictwa należy zacnemu dyrektorowi Bibljoteki Bronisławowi Zaleskiemu.

W Krakowie na Kleparzu zmarł dnia 23. Kwietnia Jan Baliński, żołnierz artylerji polskiej z korpusu Dwernickiego w roku 1831, człek zacny, niegdyś zamożny obywatel, który stracił majątek i osiadł w Krakowie po wojnie o niepodległość. Obrzędowi pogrzebowemu, pisze Kurjer krakowski, kilka biednych babek towarzyszyło.

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

XVII.

Rzym, 23. Kwietnia.

(*γη.*) Nie naszem jest zadaniem pisać o wielkotygodniowych i wielkanocnych uroczystościach w Rzymie. Chociaż w ubogich naszych kościółkach wiejskich znajdziesz nieraz stokroć więcej nabożeństwa, wiary, pociechy wewnętrznej i pokarmu duchowego, ojczystemi śpiewy i narodowemi podaniami zaprawnego; chociaż Polak nie może nigdzie tak serdecznie uczuć wielkości, wspaniałości i piękności kościelnych obchodów i religijnych pamiątek jak na własnej nieszczęśliwej ziemi, gdzie mnóstwo żywiołów swojskich wniknęło w dziedzinę wiary i domieszało, że tak powiem woń rodzimą do jednostajnego kadzidła, dymiącego na wszystkich ołtarzach Chrystusowej owczarni; — przecież we Wiecznym Grodzie, w tym środku i ognisku katolickiej jedności, religijne te obchody, pomimo że tracą to, co dla nas ich wdzięk i lubość stanowi, potęgują się do niezrównanej wielkości. Wieki i ludzkość cała stopniująca się na tych wiekach jak w amfiteatrze czasu, gdzie żyjące pokolenia najniżej zawsze zasiadają, składały się na nie i uczyniły je tém, czém są dzisiaj. Przestrzeń materyalna, aby im widowni dostarczyć, oddała sztuce obszary, jakich podobno nie poświęcano jeszcze nigdy Bogu na tym maluczkim planecie, gdzie Stwórcy tak mało miejsca ludzie zostawili. Sztuka rozwinęła tę przestrzeń jak pączek w przecudny kwiat jeniuszu, w którym bogactwo stało się tylko osłoną artystycznego piękna, przejrzystą jego powłoką; gdzie cała ziemska flora .przekwitła niby w różnobarwne marmury i mozajki, aby swą płonność utrwalić i dostąpić wieczności ideału; gdzie nawet poziomy blask złota rozpromienił się sklepieniem nad temi marmurowemi łąkami jak stężałość niebieskiego światła i odbicie wiekuistej chwały. Na szczycie takiego gmachu duch ludzki zachwycenia dostał i dzieło swe uwieńczył arcydziełem. Zachwycony jeniusz począł sklepić obłączysto i na wzór Boga zaokrąglać swoje niebo; materją jak orzeł porywał w górę, ciężkie bryły zawieszał i zaklinał w powietrzu. Wiadomo, iż Michał Anioł w roznamiętnieniu swej twórczej potęgi sam Panteon chciał podnieść w górę i świątynią wszystkich bogów nakryć świątynię chrześciaństwa. Ciemna katakumba Rybaka z Galilei otrzymała z rąk jego w tej zdumiewającej bani koronę piękniejszą niż wszystkie korony tego świata, papieztwo najdroższą swoją tiarę. Pod taką tiarą postać Namiestnika Chrystusowego panuje rzeczywiście nad całym obszarem ziemskim, kiedy wyciągnionemi ramiony kulę naszą moralnie oskrzydla, błegosławiąc miasto i świat w dzień Zmartwychwstania Pańskiego. Śnieżny i wzniesiony między ziemią a niebem jak obiata nowego przymierza najwyższy kapłan Chrystusowej wiary, pośredniczy w rzeczy samej w tej chwili między Bogiem a ludzkością niezmierną potęgą błogosławieństwa i miłości. Rozpostarcie jego ramion jest zarazem roztworem skrzydeł, na których się nad światem całym waży, i uściskiem, którym cały jego okrąg obejmuje. Jak żyjący węzeł wiąże wówczas w swojej osobie zachód ze wschodem, południe z północą, świat widomy z niewidzialnym zaświatem, który istnieje po za kresami słońc, po za kończynami błękitu. Jestto kulminacyjna chwila zjednoczenia ściślejszego, powszechniejszego, szybszego niż wszystkie stosunki ludzkie za pomocą pary, i elektryczności, jestto widoma błyskawica obcowania świętych. Jak odległości przestrzeni nikną pod tem błogosławieństwem, tak samo odległości czasów skracają się pod tą osobą, której indywidualność nawet ulatnia sią niejako: znika bowiem Innocenty, Grzegorz, Aleksander, Pius, zostaje tylko Piotr kroczący po falach czasu jak po bałwanach jeziora, po których na głos boskiego Mistrza stąpał; zostaje rybitwa nieumierający w następcach swoich, niosący wiekuiste obietnice od Kalwaryi i Taboru — przez wszystkie wieki, — aż do Józafata doliny. Zostaje raczej papieztwo samo zasłaniające swoim ogromem ułomności jednostek, niedostatki różnych epok, mikroskopijność doczesnego królestwa; papieztwo opromienione tylko wielkiemi czynami swoich przedstawicieli, ich wiekowemi zapasy z barbarzyństwem, z przemocą, z ciemnotą, z despotyzmem; papieztwo nie jako przymierze z rządami i walka z samą tylko rewolucją, lecz jako opieka, obrona i zastępstwo uciśnionych narodów, jako mściciel praw nie dynastycznych, lecz narodowych. I cóż znaczy chwilowa odmienna dążność objawiająca się tam i sam w śmiertelnych jednostkach w niefortunnych czasach, kiedy się duch ustawy zmienić nie zdoła, kiedy ramiona nieśmiertelnego Piotra symbolizować zawsze będą rozpostarciem swojem w chwili błogosławieństwa *urbi et orbi* tę właśnie obronę słabych i uciemiężonych, których oburącz zasłaniać powinien wobec gnębicieli i przywłaszczycieli?

Pierwsza kongregacja Soboru po Wielkanocy odbyła się we wtorek 19. Kwietnia. Nabożeństwo na niej odprawił ks. Casasola, arcy-

---

Zajęcia Leliwą, które trwało krótko, choć tak straszne po sobie zostawiło skutki, nikt nie postrzegł ani ocenił — przeszło ono jak przechodzi szczęście, jak niknie błyskawica.

— Cesia wychodziła teraz rzadko do salonu, siedziała w swym pokoju, czytała . . . matka z trudnością mogła ją namówić na przechadzkę, w odwiedziny, do jakiejś rozrywki. — Jednego z tych dni smutnych, gdy panna Celina sama jedna została w domu, służąca przyszła jej powiedzieć że staruszek jakiś domaga się koniecznie widzieć ją i pomówić.

Napróżno opierała się panna Celina, że bez matki nie przyjmuje nikogo, Tatko był tak napastliwym, iż go nareście do salonu wpuszczono.

Cesia wyszła chwiejnym krokiem, blada i smętna.

Tatko przywitawszy się, siadł przy niej ciekawie się wpatrując w wybladłą twarzyczkę. Badał ją prawie napastliwie.

— Co to pani jest? rzekł — pani jesteś chora. . . . Tak! pani chorą jesteś, a ja stary lekarz doświadczony, dodam że nie ciało cierpi — ale w duszy jest zaród choroby. — Celina spojrzała nań szydersko — i ironicznie, prawie wyzywając.

— Takich starych dziwaków, jak ja, niewiele jest na świecie, mówił Tatko — dla tego im wolno więcej jak drugim. — Znasz mnie pani trochę, nie jestem intrygantem, nikomu w życiu dobrowolnie zła nie uczyniłem, pomagam gdy mogę, gdérzę zawsze. I na panią bym chciał pogderać — czy pozwolisz . . . jak ojcu?

— Duchownemu! szepnęła ironicznie zawsze Celina.

— Tak, duchownemu, choć nie kapłan, mam prawo do tego nazwania — odezwał się Tatko — bo prawię często o duchu. . . . To manja moja. . . . Gdybyś pani mi swojego ducha dała na kurację, ręczę, że chorobie bym ulżył.

— Probuj pan — rzekła Celina.

— Tylko się pani nie gniewaj.

Stary wstał i począł się przechodzić po pokoju.

— Pani jesteś chorą na ideał — jest to rzadka i piękna choroba — nie często mi się z nią spotykać zdarza. Choruj pani, leczyć nie myślę zupełnie, bo to chroniczna słabość dusz pięknych, tylko we wcielone wierzyć nie trzeba.

Spojrzał, Cesia słuchała z zagryzionemi wargami.

— Pani się pogniewasz gdy jej wskażę *dwie* popełnione omyłki . . . spytał.

Cesia byłaby zniosła cierpliwie wymienienie j e d n e j, ale na wzmiankę o d w ó c h, okryła się rumieńcem, sądziła że druga była dla całego świata tajemnicą. Tej jej wstyd było szczególniej, bo chwilowe zajęcie poetą było nieudaną próbą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

biskup z Udine, poczem kardynał De Angelis oznajmił zgromadzonym Ojcom zgon dwóch innych z ich kolegów: kardynała Eustachego Gonella, biskupa z Viterbo i Toscanelli, i ks. Rafała Biale, biskupa z Albengi, który umarł we Florencji d. 12. b. m. w powrocie do dyecezji. Oznajmiono przytem, iż *judices excusationum* otrzymali od kilku biskupów prośbę o pozwolenie wrócenia do swoich owieczek dla ważnych powodów. Nakoniec przystąpiono do głosowania nad niektóremi poprawkami do drugiej części konstytucji *de Fide*, które przedtem pominięte zostały były i przepomniane. Głosowanie takie cząstkowe po ogólnem i stanowczem, było nadzwyczajnem, bezprzykładnem zjawiskiem w dziejach soborów i parlamentów, gdzie nie słyszano nigdy, aby prawo jakie przerabiane było po jego uchwaleniu przez prawodawcze ciało. Atoli energiczna postawa mniejszości w tych czasach i częste narady u kardynała Rauschera zatrwożyły nieco kardynałów legatów. Nadto ostatnie głosowanie jeneralne, o którem wam już doniosłem ostatnią razą, bardzo niekorzystny miało skutek, albowiem na 598 Ojców, 515 głosowało za konstytucją, ale 83 dało swe kreski *sub conditione*; owóż wotum warunkowe jest mniej więcej przeczącem i przeciwnem, a przeciwne wota w materjale *de Fide* obudziły zgorszenie, ile że z dawien dawna Kościół zwykł wszystkie swe uchwały w rzeczach wiary jednomyślnie stanowić. Zakłopotani więc kardynałowie legaci chcieli spróbować czy nie zdołają otrzymać od owych 83 Ojców cofnięcia warunkowych kresek przez uwzględnienie poprawek, które od nich właśnie prawie wszystkie pochodziły i z pewnem lekceważeniem odłożone zostały na stronę. Ma się rozumieć, iż skutkiem takiego uwzględnienia przyszło przerabiać na nowo uchwalone już XX. artykułów konstytucji. Co rzekła na to większość, która kanony te uchwaliła, czy uznała zaniedbane poprawki i czy autorowie takowych zgodzili się na cofnięcie warunkowych głosów? Niewiadomo nam dotąd. Wiemy tylko, iż dzień jutrzejszy przeznaczony jest na trzecie posiedzenie publiczne Soboru, na którem obie części konstytucji *de Fide* ogłoszone mają być przez Ojca Świętego. Będzie to pierwsza uroczysta uchwała zgromadzenia, gdyż pamiętają wszyscy, że na dwóch pierwszych posiedzeniach publicznych żadnej ustawy nie ogłoszono.

Tymczasem wszystkie usiłowania kilku światłych i pełnych pojednawczego ducha pasterzy, ażeby sprowadzić porozumienie między większością a mniejszością soborową, spełzły na niczem. Pasterze ci doradzali wzajemne ustępstwa obu stronom. Mniejszość chętnie przystawała na niektóre dość ważne dla dobra Kościoła i religji; ale większość okazała się niewyrozumiałą, nieubłaganą i despotyczną. Dumna liczbową wyższością nie chciała zstąpić do żadnej tranzakcji w sprawie nieomylności i kanonów *de Ecclesia*. Wymagała koniecznie od mniejszości ślepej uległości, bezwzględnego poddania się jej woli. Mniejszość odrzuciła takie uroszczenia. Przyszło tedy ztąd i z owąd do większego niż przedtem rozdwojenia, niemal do zupełnego zerwania. Nieszczęsne takie usposobienie uwydatni się niebawem w przyszłej dyskusji, gdyż wszystko domniemywać się każe, iż wnet po publicznem posiedzeniu przystąpią do rozpraw nad schematem *de Ecclesia*; ale niewiadomo dotąd czy sprawa nieomylności natychmiast wniesioną będzie, albowiem dołączano ją do XI. kanonu. Pewna liczba Ojców żąda, aby ten XI. kanon roztrząsany był przed dziesięcią pierwszemi; ale nie wiemy jeszcze, czy takie przewrócenie naturalnego porządku upoważnionem zostało przez Papieża.

Kardynałowie Rauscher i Schwarzenberg, ks. Hefele, biskup rotemburgski, i ks. Ketteler, biskup moguncki, ogłosili dzieła przeciwko udogmatyzowaniu nieomylności. Arcybiskup wiedeński, jak powiadają, posunął śmiałość w tym przedmiocie do ostatecznych granic.

Jedni utrzymują, że arcybiskupi z Antiochii i Diarbekiru jako też mnisi ormiańscy reguły św. Antoniego, nastraszeni nowemi brewami Papieża, zaprzestali wszelkiego oporu i poddali się; inni zaś twierdzą, że trwają dotychczas w tym oporze, i że ma się ukazać dekret rozwiązujący ten zakon. Zresztą słychać o rozwiązaniu innych także kongregacyj uznanych za zbyteczne i bez celu.

Biskupi francuscy odbywali naradę, aby się porozumieć względem sposobu położenia końca niewymownemu ultramontańskiemu rozkiełzaniu *Univers*'a i jego naczelnego redaktora p. Veuillot, który staje się nieznośnym dla biskupów francuskich, nawet dla niektórych infalibilistów. Ks. Bravard, biskup z Coutances, zaproponował, aby p. Veuillotowi proces zbiorowo wytoczyć; ale odrzucono ten środek jako niepraktyczny. Pododobno, że nic lepszego nie wynaleziono jak wydanie osobnych okólników potępiających Veuillota.

Wobec podobnegoż rozpasania ultramontańskinj prasy u nas nie możemy jak tylko szczerze zalecać rodakom naszym adres do Papieża, proszący o kardynalską purpurę dla ks. arcybiskupa Wierzchlejskiego, który wciąż coraz zgodniej z interesem i dążnościami narodu w Rzymie występuje. Nie wypada, aby Polacy uznani byli za obojętnych i niewdzięcznych. Nadto potrzeba kardynała w sile wieku i czynności gwałtownie się Kościołowi polskiemu czuć daje w obecnych okolicznościach i wobec ostatecznych klęsk, jakiemi nam grozi bezprzykładne rozwielmożenie się Zmartwychwstańców. Dla ks. Felińskiego, jęczącego w niewoli, nie możemy purpury żądać, albowiem dawniej jeszcze odpowiedziano na takie żądanie, iż Stolica Święta nie zwykła nadawać kardynalskiego dostojeństwa w krajach, gdzie wiara cierpi prześladowanie. Arcybiskup lwowski jest tedy obecnie jedynym wysokim i godnym najwyższego zaszczytu tego dostojnikiem łacińskiego obrządku, którego posiadamy. Czyliż czekać będziemy, aby purpura spłynęła za przyczyną obcych mocarstw na ramiona biskupów lub prałatów, naszej narodowości, ale którzy się nie przyznają do narodu tak, jak się naród nie przyznaje do nich? A jednak nastąpi to niezawodnie, jeśli uparte milczenie nasze przyzwyczai Rzym do uważania Polski za wymazującą siebie samę z liczby żyjących katolickich narodów. Kto nie ma żadnej reprezentacyi legalnej we Wiecznem Mieście jak ją mają niepodległe ludy, ten powinien sam do Stolicy Świętej adresami przemawiać. Adresa są potęgą dzisiejszej Europy, bo powszechne głosowanie jest dźwignią nowożytnego świata. Ta rzeczywista i spokojna potęga, — w niewielu wprawdzie rzeczach — złożona w rękach naszych.

W medyolańskiej *Perseveranza* z d. 19. b. m. w kronice soborowej czytamy niestety! następną wzmiankę: „Policja tajna rzymska, ta, która się odbywa za pomocą wychodźców neapolitańskich, francuskich, polskich, uwija się obecnie wkoło podejrzanych biskupów i cudzoziemców mających stosunki z nimi. Robią ciągłe rewizje, otwierają listy, wydalają różnych księży przybyłych na uroczystości wielkanocne i soborowe; nie oszczędzają nawet dyplomatów, którzy zniewoleni są korespondencją swą wysyłać tajną drogą do Florencji i Neapolu, gdzie ją dopiero na pocztę oddają. Od tych prześladowań nie są wolni posłowie zagraniczni, a obecnie policja czuwa najbardziej nad bawarskim, któremu przypisują ogłoszenia augsburskiej Allgemeine Zeitung.“

Otóż więc jaką piękną reputacją u cudzoziemców robi nam fakcja polska grasująca w Rzymie! Nieraz wprawdzie ogłaszano nas za wichrzycieli i sprzymierzeńców znanych rewolucyjnych przywódzców, bo Polak wszędzie i wszelkiemi sposoby dobijał się wolności; ale nigdy jeszcze dotąd dzięki Bogu! obce ludy o nas nie pisały w swoich dziennikach jak o ajentach tajnych policji i szpiegach rządów! Dziś doczekaliśmy się takiej gorzkiej niesławy! Dotąd pewni konserwatyści nas nienawidzili; dziś wolne ludy imieniem polskiem pomiatać zaczynają. Ocaliliśmy godność narodową na całej przestrzeni świata, gdzie się tułactwo nasze rozpierzchło; a tracić ją tylko zaczynamy w Rzymie, bo przecież Rzym stoi na świeczniku Europy i niepodobna ukryć przed nią, że pewni Polacy udający siebie za kwiat, tężyznę i wyraz narodu, stali się szpiegami, donosicielami, ajentami policji, oszczercami, najsławniejszych i najliberalniejszych biskupów, jak np. ks. Strossmayera, który bronić się od nich po dziennikach musi, prześladowcami nie tylko własnych rodaków, ale jeszcze obcych znakomitych mężów. Brakowało nam doprawdy takiego spodlenia i nadmiaru goryczy w naszym kielichu porozbiorowym! Ma się rozumieć, że w Tygodniku katolickim znajdzie się gotowa odpowiedź: wszak to p. Kulczycki pisuje z Terni naszą ręką kronikę soborową medyolańskiej *Perseveranza*. Rzecz oczywista i jasna jak słońce. Czyż nie widzicie, że to nowy figiel tego „brzuchomówcy“, tego „człowieka mściwego i bez skrupułów“, który czerni Ojców Zmartwychwstańców w Medyolanie równie jak w Paryżu, w Lizbonie, w Madrycie, we Florencyi, w Londynie, w Brukseli, w Krakowie i we Lwowie? *Perseveranza* równie jak Dziennik poznański „dała się złowić w szeroko rozpostartą siatkę pajęczą“, wydrukowała „brzydki list p. Kulczyckiego“.

A kleryk z kolegium polskiego, powtórzony przez Tygodnik doda: „Korespondent Tygodnia wiedząc, że w narodzie nieszczęśliwym najboleśniej napięta struna uczucia narodowego, po mistrzowsku (dziękujemy za pochwałę) w odmiennych taktach w nią trąca, uderza i bije, by z niej wydobyć słodką melodyą zemsty i hymn zwycięzki nad nieprzyjaciołmi nie narodu, lecz swoimi a raczej co mieli nieszczęście ściągnąć na siebie jego niechęć, jeśli nie nienawiść.“

Spodziewamy się, że po takiem przekonywającem i loicznem objaśnieniu każdy czytelnik słuszne swe oburzenie na fakcją naszą w Rzymie, o której z taką zniewagą imienia polskiego za granicą piszą, przeciwko nam obrócić pospieszy.

Florencya, w Marcu 1870.

Z dziedziny sztuki obszerniej dziś mogę donieść o posągu Savonarolli (Henryka Pazzi). Dzieło to najudatniejsze ze wszystkich dziś stawianych publicznych monumentów. — Savonarolla ożył, zmartwychwstał z całą wiarą, ową szaloną, która cuda tworzy, fanatyk chrześcijańskiej respubliki, terorysta Chrystusowy nie opasany mieczem a tysiące pociągający, fraticello złotousty śród społeczeństwa zapominającego o Bogu podnosi znak wiecznej prawdy, ideał wszystkich cnót, drogę wszystkich cierpiących — krzyż, wołając do Florentskiego ludu, chciwego wieści kto mu zapanuje: Firenze! colui, il re del Universo, colui vuol esser tuo re; lo volete? na co wszyscy, a pośród nich wielu łzy wylewając, odpowiadi: Si! (M. Pasquale Villari storia di Girolamo Savonarolla e dei suoi tempi vol. I. cap. III. pag. 399); Na obliczu mowcy żadna się ludzka nie przewija namiętność, oblicze to zdaje się być z owych, które tylko linjami przypominają pokrewieństwo z rodzajem ludzkim, jak obrazy fra Angelico przypominają ubóstwo Chrystusowe bez żadnej cechy nędzy fizycznej; ubogi w duchu, synowsko-nieuczony, a wszech wiedzy skarbnik, tajemnic stróż, które nań co chwila spływają i otwierają mu się kiedy chce jako prawemu synowi i dziedzicowi niebios. Święta Katarzyna Sieneńska jedna mogłaby go opowiedzieć, powiernica i siostra tego chwalebnego brata kaznodziejskiego zakonu, gołąbka z listami jakoby na skrzydłach wiary latająca, wymowna, rozpłakana, prześwięta. Oczy Savonarolli wyszły z jam swoich i wpatrzyły się nie w tłumy a w ideał wiecznej prawdy, usta zaś wyrzekłszy: oto wasz król, cofnęły się i przymknęły uroczyście — linja ogólna monumentu ułożyła się też odpowiednio, lewa ręka spoczęła na lwie Florentskim, owym Marzocco Donatela, który tarczy z kwiatem Maryi za stróża służy. Marzocco to lud pobożny, uniesiony, powolny. — Ciało wątłe natchnionego potrzebowało tej podpory, jak potrzebuje poparcia każdy apostoł prawdy u ludu, do którego rzecz ma, jak potrzebuje powietrza głos, żeby wibrowały struny.

Podług współczesnego opisu biografa Savonarolli Burlomacchi, był on średniego wzrostu i prędzej małym się wydawał, pomimo to trzymał się prosto i swobodnie — czoło wysokie, włosy ostre i kędzierzawe, oczy połyskujące, nos wielki zakrzywiony, policzki mało wydatne i wargę dolną mięsistą, w ruchach i gestach był spokojnym i pełnym wdzięku — i takim go oddał rzeźbiarz Florentski — udrapowanie szaty nie w sposób grecki okrągłych linii piękna, ale prostemi poprowadzone liniami jak prostem jest braterstwo chrześciańskie, szata idzie tu za poruszeniem ducha i w hieroglify takie się układa, jakimi duch się porusza. Mało artystów, bardzo mało, rozumie filozofią draperyi; tajemniczość nietylko w słowach się mieści, ale także i w znakach i w gestach a więc i w służbie gestów w rzucie draperyi, która za nimi dąży, i tu cała sztuka artysty, nie dość bowiem zrozumieć figurę, trzeba i służbę jej tak urządzić, żeby nie psuła harmonii i odpowiadała znaczeniu gestu.

Apostoł prawdy lekko traktowany przez Machiavella, ów, o którym Guicciardini mówi, że był „de buoni costumi e bonta superflua di quelli di San Marco, la qualle e spesso ipocrisia, o quando pure non sia simulata non e gia troppa a uno cristiano ma non giova niente al buono essere della citta“,* pomimo takiego sądu w oczach szlachetnych nic nie stracił. Nie zaszkodził mu Guicciardini, ów doradca fatalny, chwalca wszystkich podłych środków, pedagog pokolenia wyzyskiwaczy, oszustów, rozpustników i tchórzów — zły przewodnik Italii, którego exystencya zapowiadała piorun, jaki musiał uderzyć i uderzył w cywilizowaną ową odrodzoną jakoby Italię, a lepiejby powiedzieć wyrodzoną w wieku XV.

Znaczenie Savonarolli w historyi Włoch jest tej samej wysokości co Joanny d'Arc we Francyi wiekiem pierwej. — Opatrzność w tych krajach łacińskich zesyła takich messażerów niebieskich w chwilach, w których już społeczeństwo sobie nie wystarcza — niepodległość Francyi uratowała dziewica z Remi, ducha włoskiego uratował Savonarolla, zaklął go w sztuki piękne i niemi do świata o godności Italii aż do jej dzisiejszego powstania kazał.

Wielki Goethe nie zrozumiał posłannictwa Savonarolli, nazywając go w opisie życia Lorenza de Medici, potworem fantastycznym, wykrzywiającym się mnichem, wściekłym i zakłucającym spokój ostatnich dni księcia del Magnifico — natura Goethego przeciwiła się, oburzała na myśl o tej najzupełniej nie greckiej postaci i nie niemieckiej także, bezstronność w ustach Goethego byłaby o b r a z ą m y t h o l o g i i, a pochwała apostolstwa o b r a z ą *der Kraft der Faust.*

Włochom dzisiejszym posąg Savonarolli przypominać ma, że niczego nie dokonali, pokąd król królów i pan panów nie pójdzie górą nad rządzącymi i rządzonymi i też ożywione cudowną sztuką usta zdają się mówić: dopókąd słowa mistrza wykonane nie będą, nie mówcie, że jesteście chrześcianami, zrozumiejcie to jako artyści, którzy niedokończonego dzieła dziełem nie nazywają. Nic piękniejszego, nic bardziej pociągającego nad tę postać dla ludzi z sercem i umysłem. Poeta Savonarolla, którego rytmy brzmią tak przedziwnie, mowca, jakich niewielu było przed nim i po nim, reformator sztuk pięknych, choćby tylko z tych względów już zajmuje w historyi poważne, wysokie miejsce, cóż kiedy nadto jeszcze odsłania nam się jako męczennik prawdy.

Nie moim zamiarem jest przypominać fakta, każdy je zna, a kto czytał co bądź o nim, jeśliż nie wie, że on to w wieku XV. pierwszy wystąpił z ideą równości praw wobec panów i obywateli Florenckich, równości takiej, jaką dopiero wiek XVIII. w wykonanie wprowadził, kto nie wie, że za prawdę słów jego ofiarowało się mnóstwo ludzi, niewiast i dzieci przechodzić próbę ognia, że stosy przygotowane już były i fanatycy wolności chrześciańskiej już się gotowali do rzucenia w płomienie, kiedy burza ulewna jakby znak boży, iż tego nie potrzeba, przerwała przygotowania i powstrzymała lecących. Znane to dzieje jak równie i to, że następca Aleksandra VI. skasował wyrok na Savonarollę wydany i pamięć wielkiego apostoła rehabilitował. We freskach Watykańskich Rafael w dysputacyi Najświętszego Sakramentu go pomieścił, a pobożny lud za Świętego uznał, owszem rozgłaszał cuda przez niego po śmierci działane. Tak to władze mogą się mylić, ale sprawiedliwość wieczna nie myli się i pieczęć swoją na wyrokach ostatecznych kładzie.

Posągi Savonarolli mają być stawiane we Florencyi i Ferarze, miejscu urodzenia wielkiego apostoła, Italia bowiem pod względem sztuk ma to pierwszeństwo przed innymi narodami, że każdy jej zakątek dziełem pięknem się ozdabia, jest to prawdziwa królowa, która nietylko dba o brylanty korony, ale i o całość jej płaszcza, od głowy aż do koturnu pani.

Dla Florencyi wykonanie drugiego posągu komuna powierzyła Janowi Dupre, najznakomitszemu dzisiejszemu europejskiemu rzeźbiarzowi.

O dziele Henryka Pazzi krytyka francuska gazety l'Italia znalazła tyle tylko do powiedzenia, że obawia się: żeby nie raziła oczu publiczności, ta ręka z krzyżem do góry podniesiona „*s'il ne serait pas superflu sous pretexte de Savonarolla de montrer un crucifix du plus dans un endroit public*“.

Wyrażenie to, malujące wybornie dzisiejsze usposobienie intelligencyi francuskiej, warto jest, żeby je zanotować. — Amatorowie widowisk placu de la Roquette i kolporterowie opisu zbrodni i zgonu Tropmana, niech się nikt nie dziwi, że w taki sposób traktują krzyż, męczeństwo i sprawiedliwość uciśnioną.

Francja w obecnej chwili przechodzi fazę cynizmu, o jakim nigdy nie słyszano. Stan ten wszakże nie może się przeciągać zbytecznie i znajdzie ona jeszcze siłę otrząśnięcia się z tego kału używania i cynizmu wyobrażeń.

Koronowany autor dzieła o Juljuszu Cezarze wprawdzie wskazuje, czemu to Napoleonidowie zapanowali, że to wynikło z konsekwencyi braku żywiołów innej natury, i porównywa Francją do epoki Cezarowej, powszechnego zepsucia, do epoki, po której upadku tylko spodziewać się można, aleć miejmy lepszą otuchę, a mianowiciej po tem, co już nastąpiło; że w tym kraju wysokiego braterstwa i wolności z czasem odnajdą się i obyczaje surowsze i wznioślejsze od dzisiejszych popędy.

Drugą nowością artystyczną we Florencyi była wystawa obrazów kanału Suez, wykonanych na miejscu przez p. Benassai — płótna te wszakże, a mianowiciej po malowidłach Horacego Verneta, ledwie że mogą na wzmiankę zasługiwać. Namioty Beduinów w Ismaila, Zachód słońca w pustyni, Przybycie kupców arabskich do Girgeh, Pyramidy, Lew na pustyni — jako szkice, jako notatki artystyczne, mogą mieć swoją wartość, nigdy zaś, jak je tu ogłoszono, jako obrazy wykończone. Wielbłądy na drewnianych szczudłach, kleksy pędzla, niby śmiało malowane obłoki, nie zachwyciły mnie, a lew pustyni nie dał mi wyobrażenia nawet o lwie menażeryi.

---

* „Dobrych obyczajów i zbytniej dobroci tych od Św. Marka, która często bywa obłudą, a chociażby nie była fałszywą, nie wadzi dobremu chrześcianinowi, ale szkodliwą bywa dobru miasta“.

Paryż, 25. Kwietnia.

Wspomniany w ostatnim numerze Tygodnia wieczór muzykalno-literacki, z którego dochód na korzyść odczytów przez komitet pomocy naukowej na emigracji urządzanych był przeznaczony, odbył się 23. b. m. w sali du Grand Orient na ulicy Cadet 16.

Z przesłanego tu programmu przekonacie się, że urządzający ten wieczór dołożyli starania, by przy zadawalających warunkach muzyki i poezji zachować charakter narodowości, przejął bardzo licznie zgromadzonych rodaków ogniem i duchem ojczystym.

Pospieszyli też z chęcią utalentowani nasi rodacy do wzięcia udziału i godnie wywiązali się, wzbudzając zapał w słuchaczach spragnionych dobrej muzyki na temata ojczyste. — Śpiew sympatyczny panny Wandy Wagner, z tematów Moniuszki i Komorowskiego, doznał zasłużonego i szczerego przyjęcia. — Pan Telesiński za mistrzowską swą grę na skrzypcach ciągłemi oklaskami okrywany, zagrał nad programm mazura Kątskiego! W tem pobieżnem sprawozdaniu, nie mam na celu rozwodzić się nad muzyką i deklamacją i rozbierać szczegółowo wykonanie ich, chcę głównie zwrócić uwagę waszą, na inną stronę tego zebrania rodaków naszych rozproszonych w tém wielkiem mieście.

Już odczyty urządzane przez komitet pomocy naukowej dowiodły, — jak chętnie rodacy nasi bawiący w Paryżu, zgromadzają się w celu usłyszenia czegoś pożytecznego i nauczającego, nie mniej by się od czasu do czasu zejść, widzieć i połączyć — jest to też w istocie konieczną potrzebą w tym wielkim Paryżu, gdzie rozproszeni przez czas, oddalenie, zajęcie i inne wpływy gubią się nasi, zapominają o sobie i w reszcie obojętnieją! — Potrzeba tedy takiego łączenia się, na gruncie neutralnym, a wszystkich jednak dawno interesującym dawno czuć się dawała. Zasługę też mają wielką ci, którzy zdołali przeprowadzić i urządzić zebrania na odczyty, a ostatni wieczór muzykalno-literacki dowiódł dostatecznie, że zebrania te naszej Polonii na szerszą przeprowadzić się dadzą skalę.

Widzieliśmy całe rodziny, matki z córkami, starców z 1831. młodszych z późniejszych epok, wiele rodzin i obywateli czasowo tu bawiących, słowem w zgromadzeniu do 1000 osób liczącacem wszystkie odcienia nasze rodacze reprezentowane były. Dam było ze 150. Śmiało wyrzec możemy, że od czasów jak emigracje polskie istnieją, tak licznego i wszechstronnie odcieniowanego zgromadzenia nie było! Zbytecznem jest dowodzić, jak korzystnie one na ogół wpływać mogą!

I srona materjalna dochodu może zadowolić i przekonywa o dobrych chęciach i ogólnem uznaniu, — jakkolwiek cena wnijścia na pół franka oznaczona, widzieliśmy same srebrne sztuki i to grubsze a i złote połyskiwały na tacy przy wejściu; to przekonywa o chętném udziale wszystkich w dobrem i pożytecznem dziele.

W ostatnim Nr. Tygodnia wyczytuję doniesienie o śmierci gdzieś tam na Wschodzie panny Pustowoitow, jeżeli mowa o pannie Henryce Pustowojtow, która tak znakomity brała udział w powstaniu 1863, doniesienie to jest mylne, — panna Henryka Pustowoitow od 1864 r. żyje w Paryżu, szanowana i poważana od rodaków i od osób ją bliżej znających, dawaniem lekcyi fortepianu zarabia na skromne lecz dostateczne utrzymanie.

W koncercie o którym mowa, d. 23. Kwietnia, występowali: pan Stanisław Kątski, Erazm Wróblewski, panna Wanda Wagner, F. Wicherski, J. Telesiński i t. d., prof. Ed. Siwiński deklamował ustęp z poematu Anczyca: Tyrteusz.

Berlin, 27. Kwietnia.

Mieliśmy tu w Berlinie tej zimy sejm pruski, później Rejchstag północno-niemiecki zwołany, a teraz cieszymy się widokiem parlamentu celnego wszechniemieckiego, tego niby zarodku przyszłego parlamentu pangermańskiego, pod egidą Hohenzollerów. Razi to każdego, że jeżeli już na sejm północno-niemiecki nie zbyt licznie się stawiono, to tym mniej licznie jeszcze przybyło na sejm ten celny. Mianowicie świécą nieobecnością swoją posłowie południowych Niemiec. —

Najzagorzalszych nawet wielbicieli i zwolenników jedności niemieckiej nudzić dziś musi samo wspomnienie o jedności niemieckiej. Już tyle lat jak śpiewają o „deutsche Einigkeit“ i dążą do niej i jakiż tego rezultat? — Otóż nie dosyć, że Austrja i Prusy, dalej rozmaite seperatyzmy, bawarski, saski, wyrtembergski i t. d., Niemcy północne i południowe i tym podobne rozdziały i podziały szorstko sobie stoją naprzeciw, ale przypatrzmy się tylko n. p. Związkowi północno-niemieckiego samemu, jakiż to się przedstawia jeszcze chaos?! Jedność ta niemiecka przedstawia nam się w bardzo nieszczególnym świetle, a gdy nam co chwila prawią o naszej nejedności, potrzebujemy im tylko wskazać na ich położenie. Podług mnie to „deutsche Einigkeit“ a „polnische Uneinigkeit“ wszystko jedno, nie jesteśmy wcale może gorszymi od innych narodowości, tylko że chociaż Niemców n. p. za tę ich „jedność“ losy nieraz wychłostały, jak nam to historja, wojny trzydziestoletnie i t. d. wykazują, to nie tak srodze jak nas. Nie dla tego tu przywodzę przykład „jedności“ germańskiej i usprawiedliwiam nas samych, jeżeli to jest usprawiedliwieniem, że ktoś inny także nie jest lepszym, ażebyśmy dążyli do chaosu takiego i zamięszania; owszem, ażebyśmy żywo przywodząc sobie przed oczy, jak to osłabia inne narodowości i wycieńcza; sami tym więcej tego wystrzegali, ażebyśmy tym więcej zawsze pamiętali, że „jedność stanowi siłę,“ a mianowie dzisiaj, gdzie znów jakieś nadzieje polepszenia naszej doli czy niedoli, nam się otwierają a ich urzeczywistnienie od mniejszej lub większej jedności wielce może zawisło. My Polacy tym więcej na to zważać powinniśmy, widząc, że ze wszystkich stron nas pchają do niejedności. Mimo swego położenia wcale nie do pozazdroszczenia co do „jedności,“ mają Niemcy przynajmniej, jeżeli nie jednego to kilku takich, którzy im rozpaść się na wszystkie strony nie pozwalają.

A nas?... nas ze wszystkich stron pchają do rozpadania się, więc tym większym naszym obowiązkiem: baczność!

Jak kiedy jastrząb drapieżny rozbije stado ptaków i te długiego potrzebują czasu, zanim zdołają się skupić, tak narody po klęskach, rozbitki... długiego potrzebują czasu, zanim zdołają siły swe skupić. Nas od lat stu przeszło trafia nieszczęście po nieszczęściu... gromy po gromach... mogiła po mogile!... i teraz zbyt jeszcze świeże straty, niezagojone jeszcze rany, nic dziwnego może, że jakby stado rozbite po świeżych klęskach żyjemy rozbici. Ale obowiązkiem jest życie to skupiać, nawoływać do szeregów, niechaj każdy spieszy na posterunek. Brońmy zrobionych wyłomów... jedno i razem na wszystkich punktach... na którymkolwiek postawieni posterunku pamiętajmy, ze „jedność stanowi siłę.“ Czy wobec barbarzyństwa Moskwy, czy zachcianek Germanizmu we Lwowie i Krakowie, w Poznaniu i Toruniu, w czasie wojny i w czasie pokoju, jedną zbitą falangą dążmy do odzyskania utraconych (często przez własną nieoględność) praw nam przynależnych.

A teraz pozwólcie mi uwagę czytelników waszych zwrócić na wydany: „Pamiętnik pierwszego zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie 1869 r.“ skreślony w imieniu wydziału gospodarczego przez prof. Dra J. Majera. Nigdzie jakoś nie znajduję wzmianki o nim, a wiele tam znajdą ciekawych szczegołów tego pierwszego zjazdu wszyscy, których postęp w jakiejkolwiekbądź gałęzi nauk w języku ojczystym zajmuje, przekonają się z niego jaki jest postęp i kto w tym postępie udział bierze. Wobec zbliżającego się, z kolei drugiego zjazdu lekarskiego w Poznaniu, chciałbym na jednę jeszcze okoliczność zwrócić uwagę. W Niemczech np., gdzie potrzebę takich zjazdów już dawno uczuto, gdzie dziś od dawna już najrozmaitsze towarzystwa i zgromadzenia w ogóle, jak i lekarskie się potworzyły i odbywają, jednakże prasa więcej jeszcze nawet się teraz tem zajmuje jak u nas, gdzie to wszystko wyrobić dopiero i do tego zachęcić potrzeba. Trudno zaś wymagać, ażeby bez pracy, potrzebnej agitacyi wszystko się tak udawało jak powinno. Jeżeli jednakże z jednej strony winą to może pism niejednych, to z drugiej strony niemniej, co do tego zjazdu lekarskiego, lekarzy samych, którzy tych kwestyj nie poruszają. Tak jak w innych, tak i w tej sprawie, pracujmy tylko w należyty sposób, wiele jeszcze pola zaległego, które należycie uprawione, pożądane może wydać owoce. Drugiemu zjazdowi lekarzy w Poznaniu, zdaje się, wróżyć można dobre powodzenie, gdyż oprócz miejscowych lekarzy i z prowincyi, którzy jak w pierwszym zjeździe tak i teraz liczny zapewne wezmą udział w wykładach, już się także szykuje Paryż i Berlin — a niezawodnie nie zabraknie wykładów i badań samodzielnych z Krakowa, Lwowa i z Warszawy.

Skarżymy się i oburzamy na postępowanie Moskwy, na oburzające ludzkość zakazy mówienia polskim językiem i tym podobne postępowania, ale i tu w Prusiech nie wszystko złoto co się świeci, powinniśmy mieć większą uwagę i na to, co się z tej strony kordonu dzieje. Otóż wiem z pewnością, że ktoś przejeżdżając w Styczniu przez Rawicz, chciał oddać na stacyi telegraficznej depeszę, naturalnie w polskim języku. Nieprzyjęto takowej dla tego, że była w polskim ję-

zyku. Kiedy nawet scyfrowane, całkiem więc niezrozumiałe, przyjmują depesze, nie przyjęto depeszy w języku polskim. Nie dość na tem. Dowiaduję się, że na zażalenie do generalnej dyrekcyi telegraficznej w Berlinie, odpowiedział Zarząd telegraficzny w Wrocławiu, któremu tę sprawę do rozstrzygnięcia oddano, w tym guście, że urzędnik bardzo słusznie sobie postąpił i t. d. —, może nie zadługo dostanie za czyn tak znakomity — order. Takich faktów więcej by można nazbierać, podnieść i postarać się może o zaradzenie złemu—ale któżby tam o tem dziś myślał?! Jak się dowiedziałem, jednakże ten, któremu się to przytrafiło na stacyi w R., zasypiać tej sprawy nie myśli.

Wychodzący tu w Berlinie organ: *Correspondance tchèque* pod redakcyą znakomitego i znanego publicysty czeskiego p. Frycza, podnosi znaczenie broszury czeskiej (nie podaje tytułu) świeżo wyszłej. O ile z ustępów przytoczonych widać, i w Czechach dziś przejrzewać poczynają, co za losby spotkał Czechy i inne sławiańskie plemiona, gdyby się rzucili w objęcia moskiewskiego panslawizmu. Może obszerniejsze podacie sprawozdanie tej broszury.

Dość dawno podniosłem już był w Tygodniu kwestyą co do brania jak najczynniejszego udziału w sejmach jakichkolwiek w Berlinie, kiedy już należeć do nich musimy. — Opierając się na zdaniu w kraju rozpowszechnionem, nie wahałem się w tej sprawie publicznie pierwszy wystąpić. Potwierdzenie tych zapatrywań znalazłem wszędzie potem, gdziekolwiek się w tych kwestyach odzywano, n. p. w artykułach wstępnych Dziennika poznańskiego, w korespondencyach Kraju z Poznania i t. d., nawet Przyjaciel Ludu w tej kwestyi kilkakrotnie wystąpił, ale artykułów tych nie miałem sposobności czytać, dla tego nie wiem, czy i w czemby one były zgrzeszyły, a i teraz piękny znajduję artykuł w dzisiejszej Gazecie toruńskiej, który waszemu uwzględnieniu polecam, gdyż na to zasługuje. Kto oprócz tego jeszcze miał sposobność przysłuchać się zdaniom wypowiedzianym prywatnie, temu ani na chwilę wątpliwą rzeczą być nie może, jak się ogół nasz na kwestyą tę zapatruje. Czy od razu życzeniom tym zadość się stanie? Może że nie, ale podnosić te kwestye trzeba i mogłoby się tym słusznym życzeniom i żądaniom zadość uczynić, gdyby niejedne ukryte, nieużyte jeszcze, ale za to też świeże i chętne do pracy wyprowadzono siły na scenę.

Bądźmy konsekwentnymi, albo nam wcale nie wypadało brać udziału, trzeba było opuścić salę posiedzeń Reichstagu całkiem, albo, jako zmuszeni, brać udział — czynny. Mianowicie rozważmy, jakaby była niekonsekwencya brać udział w głosowaniu (!), a nie chcieć brać udziału w naradach, mamy tylko głos doradczy w zgromadzeniu, słuchają nas albo i nie, przez głosowanie zaś zabieramy stanowisko bardzo czynne, a nieraz decydujące. Moglibyśmy tedy powiedzieć i zgadzałoby się to z naszemi zasadami: „będziemy stali na straży praw nam przynależnych, będziemy zabierali głos w naradach, ilekroć będziemy mogli i uznamy za stosowne, ale głosować nie będziemy, wstrzymamy się od głosowania“ nigdy zaś przeciwnie: „będziemy głosy nasze (częstokroć decydujące) oddawali i t. d., ale w naradach udziału brać nie będziemy“. Bromberger Zeitung, Thorner Zeitung, Graudenzer Gesellige i t. d. wmawiają w nas jakieś nieistniejące rozdwojenie, jest to od dawnego czasu używana taktyka niemieckich pseudoliberalnych pism, czas ażebyśmy się na tem poznali i na takie brednie wcale nie zważali. W każdym razie dziwną to jest rzeczą, że tak równocześnie prawie rozmaite te organa inspiracye swe odbierają.

Drezno.

Z dziennika krakowskiego „Czas“ z d. 27. z. m. dowiadujemy się, że komisja wybrana przez Magistrat do ocenienia projektów odnowienia Sukiennic, powodowana zdaniem p. prof. Ferstela z Wiednia zaproszonego do swego grona, uznała, że żaden z ubiegających się autorów projektów nie odpowiedział ogłoszonemu w roku zeszłym programmowi i że nowy winien być ogłoszony konkurs, do którego tenże p. Ferstel ma dać swoje skazówki.

Dziwna rzecz, że szanowny Magistrat skoro potrzebował niemieckiego guwernera dla komisji przez siebie wyznaczonej, nie użył jego skazówek przy ogłoszeniu konkursu jeszcze w roku przeszłym, przez co byłby oszczędził wiele czasu dla rujnujących się Sukiennic i byłby oszczędził wiele pracy i kosztów konkurentom a mianowicie jednemu, co będąc również profesorem lepszej szkoły i akademji jak wiedeńskie, może szanownemu prof. wiedeńskiemu, dać niektóre skazówki co do jego stylu i smaku, które nie byłyby dla niego bez pożytku.

Radzibyśmy tutaj wiedzieć, jakie to są zarzuty pana professora, co do niewykonania warunków programmu w projektcie, mianowicie pod godłem „Nil desperandum“, bo nie możemy przypuścić, aby nie pojął w polskim języku myśli i warunków tak rzeczonego programmu jak i instrukcyi, któremu się ściśle poddał konkurujący autor.

R.

Z pod Zamościa w Kwietniu 1870.

Jak usilne są starania nieproszonych opiekunów naszych do zaprowadzenia prawosławia w naszym kraju, a mianowicie w województwie Lubelskiem, posłużyć może fakt następujący, który bez wszelkich komentarzy podaję. Wątpić nie należy, iż ze strony tutejszo-krajowego moskiewskiego rządu spełnienie faktu, który opisać zamierzamy, zaprzeczone zostanie — jednak mieszkańcy miasta Zamościa i jego okolic nietylko że go nie zaprzeczą, lecz w danym razie i potwierdzą.

Przed parą tygodniami pewnego dnia dowódzca artyleryjskiej brygady generał Sykstel i magazynier Kołossowskoj, przechodząc się po placu przed ratuszem, ujrzeli kobietę, która wyszedłszy z szynkowni będąc dobrze podchmieloną, córkę swą liczącą lat 7, bić poczęła. Otóż pomienieni panowie zawezwali niezwłocznie po placu wałęsającą się straż ziemską i polecili kobietę ową aresztować, a jej córkę sami odprowadzili do mieszkania p. Kołossowskago, gdzie małżonka zacnego magazyniera rozciągnęła na nią swą opiekę. Dnia następnego, bez wszelkiej ceremonii i wielkich zachodów, dziecko tak niegodnie przez rodzoną matkę traktowane — zaprowadzili do cerkwi prawosławnej, gdzie w obecności generała Sykstel, p. magazyniera i wielu zaproszonych, pop miejscowy dziewczę 7-letnie, przemocą niejako matce wydartą, w obrządku prawosławnym ochrzcił. Obrządkowi temu, jako matka chrzestna, assystowała pani Kołossowskoja. W dni kilka, gdy matkę owej powtórnie ochrzczonej dziewczyny wypuszczono, i gdy taż usilnie upominać się poczęła o wydanie jej dziecięcia, łaskawi opiekunowie i propagatorowie odpowiedzieli jej, iż: „nie jesteś więcej jej matką, boś tego niegodna, obchodząc się z takiem dziecięciem jak z nie boskiem stworzeniem, przeto córki nie dostaniesz, a zresztą możesz być o nią zupełnie spokojną, bo my jej losem w zupełności się zajęli i uczynili ją szczęśliwą wracając prawdziwej Matce — Kościołowi Prawosławnemu!“

Jako uzupełnienie tego faktu posłużyć może jeszcze i to, że przy pomocy uniackiego proboszcza, zbiega galicyjskiego, księdza Reszytułowicza, niemal jawnego propagatora prawosławia, wszelkich sił dokładają panowie naczelnicy powiatu Zamojskiego, straż ziemska, generałowie i t. d., uniatów przeciągnąć na prawosławie, i ks. Reszytułowicz idąc w myśl swoich przyjaciół, odpowiednie a wielce do prawosławnych obrządków podobne zmiany w cerkwi uniackiej poczynił, lecz w skutek tego uniaci, gorliwi wyznawcy kościoła rzymskiego, w cerkwi zaprzestali bywać i gromadnie chodzą do kościołów łacińskich, u drzwi których, jak w Zamościu, stoją strażnicy ziemscy i tylko tych do kościoła puszczają, którzy książeczką legitymacyjną udowodnią, iż są obrządku łacińskiego. — O wielu innych bezprawiach, których się władze Zamojskie dopuszczają, następną razą donieść nie omieszkam.

M. B.

Kraków, dnia 28. Kwietnia.*

Pozwól szanowny Redaktorze, abym się do bezstronności Twej uciekł, ufając że pozwolisz mi przez pismo swe kilka zapytań wystosować do komitetu zajmującego się wyborem planu dla odbudowania Sukiennic.

Co znaczy konkurs, który nieznalazłszy żadnego z nadesłanych planów właściwym, zatrzymuje one i poleca komuś, wedle czyichś wskazówek opracować plan stanowczy? Tu u nas po Krakowie krąży wykład nader niepochlebny całego tego postępowania. Dziwiliśmy się mocno, gdy konkurs ogłoszonym został, że żaden ze znanych budowniczych krakowskich, ani p. Pokutyński, ani p. Antoni Łuszczkiewicz nie brali w nim udziału.

Teraz po rozwiązaniu konkursu gotowiśmy mniemać, iż panowie ci i inni czekali tylko, aby im konkurs materjałów dostarczył. Byłby to sposób łatwy ale nie zbyt prawny przywłaszczenia sobie trudu i pracy cudzej. Kosztorysy gotowe z małemi zmianami zastosować się dadzą, plany z warjantami przerysować, pomysł pochwycić i — zrobi się dobry interes cudzym kosztem, a w dodatku mieć będzie jeszcze sławę restauratora Sukiennic.

* Redakcja Tygodnia nie może odmówić miejsca tym pytaniom, jakkolwiek przedmiot ich jest drażliwy. (Przyp. Red.)

(Dodatek.)

Dodatek do TYGODNIA Nr. 19. z d. 8. Maja 1870.

Ponieważ tego rodzaju pogłoski chodzą po bruku naszym, radzibyśmy dla honoru komitetu i artystów naszych, spotkać się gdzie z tłumaczeniem i objaśnieniem. — Wszędzie nepotyzm się znajdzie, ale w rzeczach tyczących się restauracji narodowych pamiątek, kosztem kraju i składanego grosza, zamknąć by mu drzwi należało.

Drugie jeszcze pytanie. — Co się też stało z owemi koszami okruchów drogocennych z ołtarza P. Marji Wita Stwosza? Wiadomo powszechnie, iż wiele ich zużytkować się nie dały, inne może nie koniecznie potrzebnie dorabiano na nowo. Dosyć, że obłamków Stwoszowskich została znaczna ilość, dla miłośników sztuki i pamiątek bardzo cennych. — Czy je oddano do jakiego Muzeum? jakie jest ich przeznaczenie, radzibyśmy mieć wiadomość. Własność to kościelna i publiczna, którą samowolnie rozporządzać się nie godzi.

* *

Z dekanatu **Ołobockiego**, d. 6. Kwietnia.

(Ciąg dalszy.)

Ale broń najzaciętszą na Sobór i kościół podała w rękę nieprzyjaciołom kościoła sprawa nieomylności Papieża. Jak gdyby nieomylność Papieża wchodziła w dziedzinę polityki i władzy świeckiej, zaczęto straszyć rządy, że udogmatyzowanie tejże nauki uświęci nieograniczoną supremacyę Papieża nad królestwami, przekręcono do woli słowa Bonifacego VIII., który z powodu zatargu Filipa z dworem rzymskim wydał bullę „unam sanctam“ mieszczącą twierdzenie, że i król jak każdy śmiertelny co do grzechu podlega władzy duchownej, poruszono wszelkie sprężyny, aby tylko do czynnego przeciw Soborowi poruszyć działania dwory europejskie. Kiedy zaś w obec ufności Soboru wszechmocą Ducha prawdy nic nie skutkowały te strachy dyplomatyczne, poważono się twierdzić, że nieomylność Papieża jest doktryną nową, której Kościół nigdy nie podzielał. Kilku teologów prawda, znakomitych uczonych a zapisanych chlubnie na kartach historyi kościelnej i literatury katolickiej ale zbytzaufanych w osobistą wiedzę, poruszyło naukę nieomylności w pismach publicznych i może, nie obrachowawszy się dobrze z następstwami kroku tego, wywołało niemałe wzburzenie umysłów i sumień katolickich w Niemczech i Francyi. Za ten krok nieoględny a nieprzyjaciołom kościoła nieopłacone oddający przysługi, spotkały teologów tych wcale niespodziewane pochwały — uprzedzano się w wysyłaniu adresów i listów pochwalnych do ks. Doelingera — dawano mu patent obywatelstwa — choć przed tygodniem może, kiedy ci nowi teologowie genialném piórem bronili wiary i praw kościoła, miano ich powszechnie za niedouków, ludzi zacofanych i wstecznych. Skutkiem nieoględnego a bezcelowego kroku ks. Doelingera na pewien czas ogarnął niektóre dyecezye katolickie w Niemczech jakiś szał gorączkowy — zaczęto do Rzymu wysyłać adresy przeciw udogmatyzowaniu nieomylności Papieża zapominając o tém że tylko biskupi, w jedności z Głową kościoła zostający, stanowią Kościół nauczający i nieomylny. My w tym fajerwerkowym szale, który już znacznie ochłódł, a mniemamy, że przejdzie bez śladu — widzimy obok niezrozumienia powinności, jakich każdy katolik wobec Soboru dopełnić winien — i tę ślepą zarozumiałość Niemców w mądrość narodową. Nasi mniemani cywilizatorowie sądzą powszechnie, że tylko oświata niemiecka jedynie jest oświatą rozsądną i prawdziwą, co człowiekowi i wiedzę i szczęście zapewnia, że po za granicą Germanii — to tylko step dziki i nieurodzajny dla nasienia cywilizacyjnego. Podobny błąd, z którego bodaj czy się kiedyś Niemcy wyleczą, popełnia tych kilku teologów obstających wbrew opinii teologicznych fakultetów francuskich, polskich (Krakow) i węgierskich (Peszt), wbrew wierze siedmiuset biskupów przy swojem założeniu. Niezawodnie, że i nas zasmuca ten ruch niewczesny, sumień katolickich w Niemczech, ale mamy nadzieję, że ruch ten zupełnie się ułoży i nowej w Kościele nie zrodzi schyzmy, o co się korespondent soborowy Tygodnia lękać zdaje. Kościół już nieraz o wiele niebezpieczniejszą przechodził kryzys, stokroć sroższe łódką Piotrową miotały huragany, a jednak zawsze zwycięzko z walk tych wychodził. To też i dzisiejszy szał chwilowy, wywołany przez racyonalizm negujący objawienie, bez śladu minie i nie obali Kościoła tego, co siłą moralną krzyża Chrystusowego zdruzgotał bałwochwalne cesarstwo rzymskie, co przetrwał barbarzyńskich ludów gminoruchy a wyniańczył i pochował tyle już państw i narodów. Wszystkie cierpienia i krzyże, któremi Kościół świat obarczył, wszystkie zwycięztwa i tryumfy, jakiemi go Chrystus pocieszył i ukrzepił — każda nieomal stronnica dziejów chrześciańskich silnem powtarza echem owe słowa Chrystusowe: „et portae inferi non praevalebunt adversus eam“.

Korespondent soborowy Tygodnia przedstawia rzecz o Soborze w taki sposób, iż czytelnik łatwo nabrać może przekonania, że tak zwana opozycya soborowa nie podziela wiary w nieomylność Papieża. Mniemanie takie mija się całkiem z prawdą. Jak najgorliwsi zwolennicy udogmatyzowania tejże nauki jak i nieoportuniści wierzą w nieomylność Papieża, w co Kościół, choć nie explicite ale implicite wierzył, i pod tym względem żadne między ojcami nie zachodzi nieporozumienie. Ks. Dupanloup i ks. Ketteler jak ks. Manning i ks. Deschamps i Martin są biskupami przywiązanymi do Stolicy Św. i zarówno poczuwają się do obowiązku słuchania wyroków papiezkich i zastosowania się do nich. Tak zwana opozycya, do której i z biskupów polskich należą ks. Wierzchlejski i ks. Pukalski, uważa uroczyste udogmatyzowanie nieomylności Papieża za niewczesne i mogące na łódkę Piotrową smutne sprowadzić katastrofy, czego nie podziela przeważna większość Soboru.

Dziwnym, co najmniej, jest zarzut korespondenta, że ze względu na dobro narodu odłączyli się dwaj biskupi, Polacy, od ks. prymasa.

Jak nieomylność Papieża, sprawę iście dogmatyczną, z przyszłością Polski powiązać można, trudno nam dociec, aby choć w części zdać sobie sprawę z logicznego myślenia korespondenta. Korespondent roszcząc sobie prawo do pisania rozpraw religijnych, twierdzi śmiało, że nieomylność Papieża jest doktryną nową — w kościele dawniej nieznaną, i nie waha się w imieniu Kościoła polskiego zaręczyć, że w Polsce wiary podobnej nie było. Nie wiemy, co tu więcej podziwiać, czy nieznajomość prawd chrześciańskich i dziejów Kościoła polskiego, czy też śmiałość korespondenta, który nie waha się takich twierdzeń publiczności polskiej za dobrą podawać monetę.

Co się tyczy wiary Kościoła polskiego zapewniamy korespondenta i wszystkich ziomków podobnie może myślących, że już Sobory łucki i poznański wiarę w nieomylność Papieża niedwuznacznie orzekły. Synód poznański z 1189. twierdzi „decernimus illud dogma, quo credimus Beatum Petrum Apostolorum principem accepisse a Christo Domino privilegium infellibilitatis, hocque privilegium Petri transiisse ad successeres Romanos scilicet pontifices. Qui vero contrarium praesumpserit docere in dioecesi nostra, eum utpote periculosi dogmatis propagatorem suspensum ab officio et ad docendum in dioecesi nostra inhabilem declaramus“. —

W celu zaś poinformowania korespondenta, jaka była wiara w Kościele powszechnym, pomijając pismo św. i tradycye, odsyłamy go do historyi kościelnej pierwszych pięciu wieków, w których Papieże rzymscy nie pytając się o radę ani o pozwolenie Soborów powszechnych, sami wiele w rzeczach wiary wydali wyroków, które cały Kościół za nieomylne uznał. Tak n. p. nie czytamy, iżby Sobory potępiły sekty Ebionitów, Nazareńczyków i Ceryntianów, które w pierwszych wiekach na wschodzie rozdwajały Kościół. Dodajemy tu i to, że św. Augustyn, na którego zdanie i powagę tylokrotnie świeccy się powołują, wypowiedział wiarę w nieomylność biskupa rzymskiego w słowach jasnych: „Roma locuta, causa finita“, która to zasada wiernych po wsze obowiązywała czasy. W wiekach średnich Kościół stanowczo potępił mniemanie niektórych teologów, iż powaga Soboru powszechnego wyższą jest nad powagę Papieża. Sobór jest tylko wtedy ekumeniczny czyli powszechny, kiedy go Papież zwoła i na nim osobiście lub przez legatów prezyduje; Soboru powszechnego uchwały nie mają charakteru dogmatycznych orzeczeń, jeżeli ich Papież nie zatwierdzi. Wiemy dalej, że tylko ci biskupi są prawymi pasterzami, którzy w jedności z Stolicą Apostolską zostają, że każdy biskup wyłamujący się z pod powagi Papieża, przestaje być prawnym owczarni Chrystusowej pasterzem. Wreszcie wiele Soborów dyecezalnych i prowincyonalnych — we Francyi, Włoszech, Niemczech i Polsce, jednozgodnie wiarę w nieomylność biskupa rzymskiego orzekło. Ciekawi jesteśmy, czy sam korespondent negujący wiarę Kościoła w nieomylność Papieża wykazać zdoła, na mocy czego to taka praktyka ustaliła się w Kościele od najpierwszych już wieków?

Przyznajemy chętnie, że wyrazu „nieomylny“ nie znachodzimy w księdze pisma i tradycyi, że dopiero późniejsze wieki wyraz ten stworzyły, aby określić jasno powagę Stolicy Apostolskiej, jaką jej od najpierwszych już czasów Kościół przyznawał i czynem wielokrotnie to stwierdzał. Podobnie i przed Soborem nicejskim w dogmatyce katolickiej nie było wyrazu *ὁμονίσως* — współistotny, a przed Soborem trydenckim nie znano dziś powszechnie utartego wyrażenia dogmatycznego „trans-

substantiatio" — przeistoczenie, na oznaczenie wiary w obecność Chrystusa w sakram. Ołtarza. A jednakże nikt, co choć powierzchownie zna dzieje kościelne, nie chcąc sumienia pokrzywdzić, twierdzić się nie poważy, że przed Soborem nicejskim nie wierzono we współistotność Syna z Ojcem, a przed trydenckim w obecność Chrystusa w sakram. Ołtarza.

W kościele katolickim mieści się objawienie zawsze niezmienne po wsze czasy, które w całości stanowi dogma revelatum — ale z tego objawienia dopiero wtedy Kościół pojedyńcze prawdy stanowczo określa i dogmatyzuje, kiedy tego gwałtowna, skutkiem herezyi i niedowiarstwa, okaże się potrzeba. To zatem, co dotąd było co do powagi Stolicy Apostolskiej dogma revelatum a nie explicitum, Sobór watykański dzisiaj uroczyście chce ogłosić a ogłosić dla tego, że to za niezbędne dla sprawy Kościoła uważa. Dzisiaj, kiedy świat zmateryalizowany dążąc szybkim krokiem do zupełnej abnegacyi prawdy objawionej kult, składa w miejsce Boga sile fizycznej, ciału i zmysłom — kiedy właśnie dogmat o nieomylności Kościoła jest dlań solą w oku, jest zdaje się nam zupełnie na czasie, Stolicy Apostolskiej, która jedynie na ziemi pozostała wierną Bogu i prawdzie objawionej, przyznać uroczyście wpływ i powagę, jaką episcopat i wierni po wsze czasy jej przyznawali. Korespodent twierdzi, że duch czasu, rezultat nowożytnych nauk i umiejętności stanowczo opierają się udogmatyzowaniu nieomylności Papieża, która wedle niego wymierza policzek oświacie i postępowi nowych czasów. My zaś przeciwnie twierdzimy — właśnie te błędne rezultaty nowożytnych umiejętności, to ubóstwianie rozumu i schlebianie zmysłom, wymaga zdefiniowania powyższej nauki, aby spółeczność katolicka żyjąc w świecie, gdzie tak wielkie i najprostszych pojęć panuje pomięszanie, wiedziała, gdzie sięgnąć po skuteczne lekarstwo na liczne choroby i niedomagania, które ludzkość dzisiaj trapią, kto ma rozwiązać w kwestyach dotyczących religii ów węzeł, który rozum łacno rozcina ale — rozwiązać nie zdolen.

Nowe Książki.

Obraz europejskiego społeczeństwa w drugiej połowie XIX. wieku (tekst polski) przez autora: „Upadku Europy."
I. Wychowanie domowe. 2. Wychowanie na ulicy.
3. Karczmy, piwiarnie — kawiarnie.
II. 4. Teatra. 5. Salony. 6. Gry publiczne.
(Lwów. Nakład księgarni Zelmana Igla. 1869. I. str. 63. II. str. 54.)

Przy łożu zrozpaczonego chorego, któż by się nie zaimprowizował jako lekarz? Radzą wszyscy, doktorowie z profesji, empirycy, przyjaciele, którzy kiedyś o jakiemś lekarstwie zasłyszeli, natchnieni jasnowidzący... Każdy by rad jakim cudem drogiego cierpiącege uleczył. Tak samo w epokach wielkich przesileń ludzkości, tłumnie około jej łoża zbierają się radzić filozofowie, reformatorowie, utopiści, przyjaciele człowieka i cnoty — pragnący dobra i szczęścia. — Rządy proponują reformy, prawo usiłuje objąć ster moralności, poeci śpiewają, ekonomiści formułują potrzeby... satyra się oburza — a ludzkość w bolach porodu nowej epoki, w śród tego zamętu idei i pomysłów, posłuszna wiekuistym prawom bytu swojego — zdąża do celów — dla jednostek zakrytych.

Dziewiętnasty wiek należy pewnie do najpłodniejszych w plany reformatorskie, do najsilniej trapionych żądzami gwałtownej ku lepszemu przemiany — choć gwałtownie nic się nie dzieje, choć reformy radykalne częściej zabijają niż żywią. W końcu XVIII. w. w Anglji i Francji zrodziła się ta idea leczenia ludzkości środkami doraźnemi — a trwa dotąd mimo dowiedzionej swej nieskuteczności.

Idee płyną jako specyfiki, a chory choruje. Z jednej strony stają ci, co radziby silną i całkiem nowej budowy od razu wytworzyć przyszłość, drudzy mniej śmieli, co zwrotem do równie utopijnej przeszłości jakiejś wymarzonej — otrzymać polepszenie mają nadzieję. Konserwatyzm reformacyjny i radykalizm walczą tu z sobą o lepsze — a ludzkość w bolach i obłędach idzie drogą niepoścignioną do nieznanej, nieuniknionej, oznaczonej prawami jej bytu przyszłości.

Wiara w te prawa jest uspokojającą. Nie jest ona fatalizmem, bo człowiek z nią działać może i powinien w kierunku objawiającej mu się prawdy, ale nie mniej poddać musi siebie i czyny swe, sile wyższej, która z żelazną koniecznością, z żywiołu wieku tworzy przyszłość.

Nic bardziej zajmującego nad widok reformatorskich usiłowań, choćby one nawet bezskutecznemi być miały.

Szlachetne tylko dusze i wzniosłe umysły rzucają się w te drogi nowe — ku światłu. Do nich zaliczemy autora dzieła: Upadek Europy (*La décadence de l'Europe*) wydanego w Paryżu, którego V. Hugo dobrze nazwał — *„un rémueur d'idèes."*

Upadek Europy, dzieło obszerne, może za obszerne dla wielu czytelników, jest zbiorem tych aspiracij ku lepszemu, ku pokojowi i szczęścu ludów, protestacją przeciwko boleściwemu położeniu ich dzisiejszemu — nagromadzeniem idei i pomysłów. Nie miejsce tu po wielu orzeczeniach prassy zagranicznej mówić o pomysłach tych autora, wymagających obszernego rozbioru. Dzieło to, wedle zapowiadającego prospektu, ma się ukazać w języku polskim, naówczas właściwiej będzie je rozbierać.

Dwie książeczki, o których dziś wspomniemy — są wstępem, rozpoczęciem obszernego także dzieła, mającego być obrazem Europy współczesnej, pod względem obyczajowym. Czytamy we wstępie: „pod tytułem: Obraz europejskiego społeczeństwa w drugiej połowie bieżącego stulecia, przygotowane są do druku rękopisma, mieszczące w sobie główniejsze rysy europejskiej ludności, przegląd społecznych stosunków od kolebki dziecięcia, do grobu starca, w ważniejszyck objawach prywatnego i publicznego życia. Autor, opierając się na faktach, nie ograniczył się przedstawieniem obrazu, starał się rozebrać krytycznie przedmioty godniejsze zastanowienia i w posób przystępny a zrozumiały dla wszystkich klas publiczności z rozmaitemi stopniami ukształcenia, wykazać niewłaściwy kierunek wielu gałęzi społecznego organizmu, tudzież wypływające ztąd skutki. Szereg tych obrazów i rozpraw złoży z czasem obszerne dzieło, którego początek ogłaszamy częściami, każda bowiem tworzy pod pewnym względem osobną całość."

Zadanie, jak widziemy, ogromne. — Ujemna strona organizacji społecznej, ciągnie za sobą uwydatnienie przeciwnej — dodatniej — zatém tworzy wykaz desiderandów. Podwójny trud — węzłem zadania przymnażającym mu trudności, jest pojęcie autora, społeczeństwa europejskiego jako jednolitej całości.

Europa wprawdzie dąży do kosmopolitycznej asymilacij, a wynalazki wieku przyśpieszają stworzenie europejskiej społeczności — wątpiemy wszakże czy już dziś o niej jako o istniejącej mówić można. Obraz Europy musi być obrazem jej części składowych, organów cywilizacyjnych odrębnych — ale syntetycznego ujęcia jeszcze przedmiot sam nie dopuszcza. Społeczność paryzka i petersburgska są w pewnych względach i pewnych warstwach podobne do siebie, ale to podobieństwo złudne, powierzchowne, a w głębi dwa te jednotwarze zjawiska zupełnie są odrębne, bo przez cale różne czynniki stworzone. Polska społeczność z niemiecką stoją tak samo z pewnemi analogjami, a jeszcze większemi różnicami istoty swojej.

Obraz Europy już przez to utrudniony, że może tylko uchwycić analogiczne strony, a najcharaktetystyczniejszych, indywidualnych, historycznie najważniejszych, moralnie mówiących najwięcej — dotknać niema prawa.

Zwracamy na to uwagę nie w celu czynienia zarzutu autorowi, boć miał swobodę pojęcia przedmiotu wedle ducha swojego wymagań, lecz żeby wytłumaczyć raczej, dla czego obraz ten do pewnych rysów ogólnych, naturą planu ograniczony być musiał.

Pierwszém, nad czém się zastanawia autor, jest — wychowanie domowe. —

Poczyna on od słów Russa, zamykających myśl jego, — że wszystko wychodzi dobrém z rąk twórcy, a na złe przeistacza się w ludzkich. Cały ten ustęp wykazuje wady wychowania, wpływy szkodliwe a razem jako lekarstwo stawi — swobodę rozwoju wedle natury, czuwanie i pieczę tylko nad samoistnym wzrostem tego ziarna, które człowiek z sobą na świat przynosi. Zacytowani tu V. Hugo i Michelet, zdają się popierać także działanie natury, zwrot do sił tajemniczych, jakiemi ona obdarza.

Mętne to cokolwiek pojęcie tego idealnego stanu natury. Człowiek, zostawiony naturze, dziczeje i zwiérzęceje. — Nauczycielką jego musi być piastunka tradycij i doświadczenia wiekowego społeczność. Tradycja to spadek pradziadowskiej pracy. Ona stawi w XIX. w. dziecko na wysokości zdobytej tysiącami lat mozolnej walki. Natura daje człowiekowi siły, ale nie oznacza duchowego ich kierunku, bo duch wyrabia się, postępuje, doskonali, a rodzina i społeczność mają obowiązek spadek przeszłości oddać dziécięciu dla przyszłości narodzonemu.

Wady wychowania wskazuje autor pobieżnie, ogólnie, empirycznie. Nie można też wymagać od dzieła tego rodzaju naukowej ścisłości i metody: jest ono obrazem, w którym fantazja i obserwacja składają fakty, jako materjał do umiejętnego badania. Pięknych myśli tu wiele, ale ujęcie ich w ramy pewnego ściślejszego porządku byłoby pożądaném. Przywiedziemy bardzo piękne wyrażenie: „Posłuszeństwo prawdzie jest wolnością." Ale cóż prawdą? spytalibyśmy z Piłatem. Orzeczenie prawdy właśnie stanowi trudność. Każdy z nas posłuszny jest swej prawdzie, swojemu o niej pojęciu gdzież określenie absolutne i criterium?.

Kilkakrotnie przywodzone zdania Russa, wskazują w autorze przyjaciela wychowania naturalnego, — które się ściślej określić nie daje. Tak samo ogólnikowe jest (19) mowa o obowiązkach rodziców i piastunek; — o dozwalaniu dziecku iść za głosem natury, — wskazywaniu woli jego kierunku normalnego(?) — usuwaniu od dziecka co jest nieprzyjaźnem wolności i prawdzie?

Przy ściślejszym rozbiorze tych obowiązków. brak nam wszędzie oznaczeń jasnych. Natura i i granice instynktowi zwierzęcemu zakreślić się mające — norma kierunku woli, prawda i wolność, są pojęciami elastycznemi, w które każdy wkłada co mu dogodne. Ujęte tak ogólnie mało co wyjaśniają.

W szczegółach jest wiele spostrzeżeń trafnych, Dopełnia ten rozdział, „wychowanie na ulicy" obrazek z natury i prawdziwy.

W trzecim o karczmach i piwiarniach, kawiarniach (uznanych sposobach zbydlęcenia ludzi) — podniósł autor kwestją wstrzemięźliwości, prawdziwie europejską i obrobił ją wybornie.

Zresztą któż szkodliwości nadużycia mocnych napojów nie widzi? Jaki na nie sposób? Mniej tu mogą zakazy, przykłady, najwięcej wychowanie i oświata. Chcąc radzić na jakąkolwiek chorobę, z tą potrzebą oświaty gruntownej spotykamy się nieustannie.

Jako aforyzm stawi autor nieco pessymistyczne zdanie, iż trud zbytni budzi chęć do trunków — a ten trud ma być skutkiem — rządowego mechanizmu(?).

Niewiemy czy w Anglji ten trud zbyteczny, wynikający z warunków ekonomicznych kraju, koniecznie mechanizmowi rządowemu da się przypisać. W ogóle przy najgorszym rządzie, którego sił destrukcyjnych

nie przeczym, społeczność ma lub mieć winna w sobie siłę oddziaływającą, potężniejszą daleko nad tę jaką rozporządza mechanizm rządowy, — moralną reformę jednostek i rodzin. Pod parciem jednostek i najtwardsze instytucje pękają, ale zacząć potrzeba od wyrobienia ich... Jak organizm rośliny zależy od pierwotnej komórki, tak ustrój społeczności od człowieka. Rozdział ten do najszczęśliwiej opracowanych należy.

Rzecz o teatrach, jak inne rozdziały, traktowaną jest historycznie. Autor przechodzi dzieje widowisk, zapatrując się na nie ze stanowiska moralisty, nie artysty, nastaje głównie na moralizującą stronę sceny, na cele jej społeczne, wykazując jak dalece dziś stała się tylko bezmyślną zabawką. Protestujemy tylko przeciw pierwszemu założeniu, iż teatra powstały z potrzeby wypoczynku po trudach, z chęci szukania rozrywki. Pierwocin teatru szukać potrzeba w kościele — poczucie piękna, instynkt twórczy rozwija dalej sztukę — która jako sztuka ma swe zadanie od celu moralnego odrębne i niezależne, choć bezwiednie doń dążące. —

Rozdział piąty poświęcony jest salonom i kobietom, które tworzą salony. Autor salon uważa jako Academie *du bel esprit*. Salonu we Francji, który był kolebką jego i stolicą, dzisiaj już niema — zastąpiły go inne zabawy, inne mody i zajęcia, nadewszystko salon szlachecki zastąpił buduar lorety.

„Głowną przeszkodą do towarzyskich stosunków jest zbytek, powiada autor — im więcej on się szerzy, tém większe przerwy tworzy w towarzystwie.“

Wielka prawda, ale sam zbytek, jego przyczyny, znaczenie, charakter zasługiwały, aby mu autor obszerniejszy rozdział poświęcił. Zadanie zasługiwało na to, jest w niem kwestja ekonomiczna, artystyczna i obyczajowa. Głownie następuje autor na rolę kobiet, ich wpływ i t. p. — o czem też wiele by się mówić dało!. Bardzo piękny, trafny jest złoty aforyzm następujący (45). „Ten tylko zdoła ogarnąć ludzkość uczuciem miłości, kto ukochał swój naród, ten tylko kocha naród, kto kocha rodzinę.“ —

Książeczka druga zamyka w sobie rzecz o grach publicznych (loterjach i t. p.) — We wszystkich społeczeństwach zgniłych lub niedojrzałych, choroba ta jest wybitną, można ją zaliczyć do symptomów rozkładu lub rozpasania.

Tyle o Obrazie europejskiego społeczeństwa, piórem autora kierowała myśl najszlachetniesza radzenia złemu i gorąca miłość ludzkości. Czy te pobieżnie kreślone obrazki, zarysy, szkice, potrafią podziałać na społeczność naszą i europejską? dziś zwłaszcza gdy i najdrastyczniejsze leki na organizm zużyty nie skutkują — przesądzać trudno.

Nam by się zdało, że najsystematyczniejsze i więcej wyczerpujące opracowanie dodałoby pomysłom autora wagi i wartości. — Wiele rzeczy nie rozwiniętych ginie i niepostrzeżonych mija... wiele przygotować należy aby pracy czytelnika jak najmniej kosztowały. — Szczególniej gdy dzieło popularnem być i na szersze koła działać zamierza.

Kunszt i wykończenie nigdy nie zaszkodzą, chocby się rzecz sama przez się zalecała.

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— **Pan Akielewicz** w Dzienniku poznańskim rozpisując się obszernie w sprawie pisowni polskiej, zarzuca nam wielu poprostu że ortografii nie umiemy. To pewna, że każdy z nas ma słuszne powody, dla których umie tylko swoją i tej się trzyma, a nie godzi się z cudzą, choćby miała za sobą powagę czcigodnego ks. Malinowskiego, prof. Leger i p. Akielewicza.

Zjeżdżajcie się panowie, radźcie, poprawiajcie co jest, ale na miłość Bożą nie wprowadzajcie nam zamętu nowym systemem, ani czeskim, ani słowiańskim, ani żadnym bodaj najmędrzejszym.

Rewolucji ortograficznej stanowczo się opieramy. Chcemy reform ale nie systemów nowych, wymarzonych choćby najlogiczniej. Zostawcie nas z pisownią starą, choćby ułomną. Niech w komisji zasiada kto chce, nikt słuszniej powołanym do niej być nie może nad ks. Malinowskiego, tylko czy właściwa jest, aby twórca nowej pisowni, zmuszony występować *pro domo sua*, był sędzią we własnej sprawie?

Nie we własném imieniu ale za głosem ogółu idąc powtarzamy — żądamy reform i ujednostajnienia pisowni, radykalnie nowemu systemowi opierać się będziemy. Nie widziemy ani potrzeby jego, ani stosowności wprowadzenia go w chwili obecnej, lękamy się prawie samej idei. Jutro z tego urosnąć może alfabet wszechsławiański, a pozajutro moskiewski.

— **Na wystawie krakowskiej** znajduje się sztych p. Henryka Redlicha z Warszawy, przebywającego w Monachium, wykonany według obrazu Józefa Brandt'a z Pamiętników Paska (1659). Nie miejsce tu mówić o samej kompozycji, z wielkim artyzmem pojętej — zwracamy tylko uwagę na sam sztych równie jak poprzednie Redlicha prace, zwiastujący nam niepospolitego, wprawnego i wybornej szkoły rytownika.

Rylec pełen intelligencji, swobodny, śmiały a czysty, wielce wdzięcznych ruchów, umiejętnie urozmaiconych. Wyrazy twarzy, efekta świateł i cieni, powierzchnie różnie się malujące, oddane z pewnością i werwą niepospolitą. Grupa główna wychodzi doskonale. Nie pierwszy to sztych, z którego o talencie już wyrobionym młodego rytownika przekonywamy się. — Niedawno jeszcze oglądaliśmy wyborną blachę według kompozycji hr. Seweryna Mielżyńskiego zrobioną — i kilka drobnych miluchnych utworów.

Scena z Paska godziłaby się bardzo na premium dla którego z naszych Towarzystw zachęty do sztuk pięknych. — Lepszego wyboru uczynić trudno; — ofiarowane premje często na okaz pospiesznie wykonywane, dobrego smaku rozkrzewić nie mogą. Sztych p. Redlicha w odbiciach *avant la lettre* dosięgnie z pewnością wysokiej ceny u miłośników rycin, za granicą.

— Redakcja popierając najmocniej odwołanie się do ofiarności kraju, mieści skwapliwie nadesłaną jej, następującą

Odezwę.

Sejmik toruński uchwalił jednogłośnie, że utworzenie szkoły rolniczej dla synów właścicieli mniejszych posiadłości jest koniecznością i wybrał komisją w celu urzeczywistnienia tej uchwały.

My niżej podpisani gospodarze zostaliśmy na walném zebraniu towarzystwa rolniczego powiatu starogardzkiego wybrani, z poleceniem wspierania wybranej w Toruniu komisji, a nadto abyśmy się zajęli zbieraniem potrzebnego funduszu na założenie takiej szkoły.

Przystępując do tej czynności, zaczynamy od tego, że się nasamprzód do Was odzywamy, Bracia Rolnicy! Jednaka jest nasza niedola i bieda. I Wy Bracia, którzy mieszkacie, gdzie Wisła swój początek bierze, i Wy, gdzie ona do morza wpada, i Wy, którzy nad Wartą lub Narwą mieszkacie, wszyscyśmy bracia, wszyscy równe mamy potrzeby. Nie dziwota więc, że do Was wszystkich się odzywamy; bośmy dzieci jednej ziemi, jednej mowy i jednej wiary.

Każdy w swym zawodzie, czy on rzemieślnik, czy kupiec, czy uczony, stara się wydoskonalić, stara się o oświatę: tylko my bracia, my rolnicy, czy wydoskonalamy się w naszym zawodzie? Czyż uczymy się rolnictwa? Wreszcie czy staraliśmy się o to, gdziebyśmy synów, jeżeli już nie samych siebie, pouczać mogli, jak umiejętnie i ze znajomością rolę uprawiać, jak z bydłem się obchodzić? A jednakżeż, Bracia, jesteśmy narodem rolniczym; nawet nasz król pierwszy polski, Piast, był sobie chłopem gospodarzem w Kruszwicy i około tronu swego jako godło narodu postawił pług swój.

A dzisiaj, Bracia! — Ale dajmy pokój temu — dużo byłoby mówić o tém, dużo i popłakać! Chodzi o to, Bracia, aby dolę naszę poprawić; a spodziewamy się tym sposobem, jeżeli postawimy szkołę, w którejby synowie nasi wyuczyli się umiejętnego rolnictwa i stali się prawymi obywatelami. Ale siły nasze są za słabe i dla tego to odzywamy się do Was wszystkich, Bracia Rolnicy, abyście raczyli nas wspierać Waszym datkiem. Wiemy my dobrze, że żaden z Was dużo ofiarować nie może, ale nas gospodarzy jest sta tysiące, niechże więc każdy choć małym datkiem przyczyni się, a ziarnko do ziarnka — będzie miarka.

Tak, Bracia, z ufnością odzywamy się do Was, z ufnością wyciągamy rękę do Braci naszych, abyście nas wsparli Waszą pomocą. Jeden nic nie zrobi, ale wspólna moc zdoła nas ocalić.

Was, zacni kapłani nasi, którzy nas duchowo wspieracie i pocieszacie, i Was prosimy, abyście nas wspierali w zamiarze naszym i raczyli zachęcać do współudziału. Boć wspólna moc zdoła nas tylko ocalić.

Do Was, Właściciele większych posiadłości, którzyście pragnienia nasze pod względem utworzenia szkoły rolniczej uznali, odzywamy się z prośbą naszą: wesprzyjcie nas, podajcie nam bratnią dłoń, abyśmy się mogli z ciemnoty wydobyć i pomóżcie nam datkiem Waszym, aby szkoła rolnicza jak najprędzej stanąć mogła.

I do Was, Panowie, wołamy. Wspólna moc zdoła nas tylko ocalić.

W końcu do Was, Panowie Pisarze, którzy to wydajecie rozmaite pisma, odzywamy się z prośbą: popierajcie nas w pismach Waszych, zachęcajcie, zagrzewajcie do współudziału w pracy naszej, bo wspólna moc zdoła nas ocalić.

Wszystkich tych, którzy chcą się przyczynić do tego, prosimy, aby składki przysyłali do „Redakcyi Rolnika, Lipienki p. Pelplin, Prusy Zachodnie (Westpreusen)“, albo do banku toruńskiego pod adresem: *Donimirski, Kalkstein, Łyskowski i Spółka w Toruniu* (Thorn).

Starogard, dnia 4. Kwietnia 1870 r.

Paweł Dobrowolski z Bitoni, Marcin Pietrzkowski z Bitoni, Kazimierz Milewski z Semlina, Franciszek Komorowski z Lubichowa, Aleksander Szprada z Kotysz, Franciszek Szwedowski z Zblewa.

— Oddział Archeologii i sztuk pięknych Tow. nauk. krak. naradzał się obecnie nad odpowiedzią Wydziałowi sejmu krajowego, w sprawie opieki nad zabytkami sztuki i przeszłości w Galicyi.

Postanowiono zaprojektować zjazd konserwatorów i korrespondentów komisyi centralnej konserwatorskiej, kongres archeologiczny, któryby się odbył w Krakowie w Czerwcu r. b., a załatwił stanowczo sprawę o którą chodzi. Członkami tego zjazdu byliby: 1. Delegat c. k. komisyi centralnej konserwatorskiej, 2. Konserwatorowie i korrespondenci tejże komisyi, 3. Delegaci z Wydziału krajowego, 4. Delegaci z Tow. nauk. krak., 5. Delegat z Zakładu narodowego imienia Ossolińskich, 6. Profesor Archeologii, 7. Profesor Estetyki, 8. Profesor szkoły sztuk pięknych. Towarzystwo naukowe mniema, że rezultaty obrad i uchwały zebrania takiego, dadzą Wydziałowi krajowemu jedyną wyczerpującą odpowiedź jakiej wyczekiwać może, w sprawie zorganizowania należytej opieki nad zabytkami sztuki i przeszłości. Zjazd ów rozstrzygnąłby wreszcie wiele spornych kwestyj w sprawach restauracyj zabytków.

Projekt ten, jest właściwie podjęciem wniosku p. Wincentego Pola, któremu poświęcił wykład swój publiczny miany w sali Tow. nauk. krak. w r. 1868. d. 18. Marca, a w całości w Czasie i w osobnych odbitkach ogłoszony.

— Sprawozdania z restauracyi wielkiego ołtarza kościoła N. M. Panny w Krakowie (przewodniczący w komitecie p. J. Lasocki, sprawozdawca p. W. Łuszczkiewicz) nie doczekaliśmy się dotąd.

— Komisya z Towarzystwa nauk. krak. delegowana do zaprojektowania znaczków mapy archeologicznej, zostająca pod przewodnictwem hr. Przezdzieckiego, ukończyła prace swoje. — Projekt mapy tej przedstawi hr. Przezdziecki na kongresie w Bononii do ogólnego, powszechnego przyjęcia.

— Dowiadujemy się, że Prof. Łepkowski zrewidował sarkofag Władysława Jagiełły w katedrze krakowskiej, przyszedłszy do przeświadczenia, że dotychczasowe podania i wiadomości o grobie Jagiełły są zgodne z prawdą. Zwłoki tego króla spoczywają w nawie katedry tam, gdzie je zgodnie wskazują opisujący Kraków, począwszy od roku 1603. do 1745. (Pruszcz). Oznaczenie stron kościoła dextra et sinistra, różne ze względu na liczenie od ołtarza lub od drzwi głównych, zgodne jest gdy chodzi o miejsce grobu. Sarkofag pusty. P. Łepkowski ma najbogatszy jak istnieje materyał do badań grobów i pomników królów polskich.

Komitet z Tow. nauk. krak. wyznaczony do podjęcia restauracyi grobów i trumien wawelskich, rozpoczął narady. P. Mieczysław Potocki złożył temu gronu swój projekt owej restauracyi, ten który wywołał w Czasie krytykę przez p. K. Jabłońskiego (bibliotekarza z Łańcuta) napisaną. Składki na restauracyą wpływają powoli — dotąd wraz z tem co pozostało od ofiar składanych na pogrzeb zwłok Kazimierza Wgo., wynoszą coś około 6,000 fl. w. A.

— Nowe wydanie (Dr. Majera) powszechnego Naglerowskiego słownika artystów postępuje. Panowie B. Podczaszyński, F. M. Sobieszczański, Bartynowski, W. Skrzydełka (pod kierunkiem Prof. Łepkowskiego) dostarczyli dotąd około 60 biografij polskich artystów, dopiero do litery *Bal.* Jak się dowiadujemy, współcześni malarze, rzeźbiarze, budowniczowie, nie przysyłają dat do żywotów swoich. — Dotąd, oprócz wymienionych współpracowników, nikt inny nie zainteresował się tém ważném wydawnictwem.

— Pod kierunkiem oddziału arch. i sztuk pięknych Tow. nauk. krak. Xże J. Lubomirski rozpoczyna wydawnictwo Albumu krakowskiego, fotografij z najcelniejszych artystycznych zabytków tego miasta.

— P. W. Estreicher skriptor biblioteki XX. Czartoryskich w Sieniawie (pr. Jarosław, w Galicyi) prosi nas o doniesienie, że uzyskawszy pozwolenie zwierzchności tej bogatej bo niegdyś puławskiej Książnicy, podejmuje się kwerend naukowych, biblijograficznych, udzielania wyjaśnień, odpisów etc.

— Liczne dary odebrał znów gabinet katedry archeologii w Uniwers. Jagiell., między któremi największą naukową wartość mają zabytki z najeziornych mieszkań z Czeszewa. Po największej części naczynia i narzędzia z skości skamieniałych, szczątki zaginionych gatunków zwierząt, a jak słyszymy nawet kość czelna czaszki. wielce nierozwiniętego kształtu.

— Gdy Prezydent Dietl zakupił na licytacyi po ś. p. Masłowskim to co się kwalifikowało do archiwum m. Krakowa, Kapituła katedralna pozwoliła, że dokumenta tyczące się Wawelu, nabyła biblioteka XX. Czartoryskich.

— W tych dniach wychodzą z pod prassy w Dreznie dzieła następujące:

Dante. Komedja Boska, całkowity przekład wierszem miarowym prof. A. Stanisławskiego. Wydanie ozdobne w ósemce większej (Cena talarów 4).

Wołyń i jego mieszkańce w r. 1863. Krótkie opisanie gubernij Wołyńskiej pod względem jeograficznym i statystycznym przez F. N. Cena ngr. 20.

Opiekun. Komedja w V. aktach, napisał Józef Starykoń.

Przekora. Komedja tegoż autora.

Dante. Vorlesungen über die Göttliche Komödie gehalten in Krakau und Lemberg 1867 von J. I. Kraszewski, ins deutsche übertragen von S. Bohdanowicz. Wydanie ozdobne w 8. więks. Cena 1 talar.

Harmonije ekonomiczne Bastiata, przekład polski p. E. Ahrens. Zeszyt V.

(Zeszyt VI. wkrótce się także ukaże, o czém na liczne zapytania tyczące się tego ważnego dzieła, donosiemy.)

Agata czyli pierwsza komunja. Powieść dla młodego wieku, przekład z francuzkiego pani Antonowiczowej. Pierwszy tom szacownego zbioru powszechnie cenionych pism dla młodzieży katolickiej przeznaczonych.

Biblioteka pamiętników i podróży Tom II. **Pamiętnik Hansa Schweinichena** (1559—1602), przekład skrócony Hieronyma Feldmanowskiego. Cena 24 ngr.

Pamiątki i grobowce polskie w Rzymie, zebrane przez ks. kanonika Polkowskiego, wydanie ozdobne in 4. z popiersiem kardynała Hozjusza.

Pod prasą:

Tatry. Przewodnik dla podróżujących przez Walerego Eljasza ułożony, z wielu illustracjami i widokiem łańcucha Tatrów. Wydanie ozdobne, nakład J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Tułacze. B. Bolesławity. Tom III. Nakład J. K. Żupańskiego.

Odczyty Dr. Cybulskiego. Tom II. (Na ukończeniu).

Z po nad Mogił. Poezje anonyma (wydanie minijaturowe).



— Ks. **Wł. Dę. . .** w Paryżu. List z d. 3. Maja odebraliśmy i żądanie natychmiast spełnione. Posyłka pod wskazanym adresem wyprawiona dnia 6.

— Redakcji **Prawnika** we Lwowie. Zgłoszono się do nas z Prus Zachodnich o jeden egzemplarz pisma Waszego.

— Dr. **J. J.** w Krakowie. Egzemplarze dwa Biblioteki Ordynacji cale nas dotąd nie doszły.

Sprostowanie.

W numerze ostatnim, w artykule p. A. Mosbacha o Unii, stro na 166 wiersz 14. zamiast „z Rzymem“, czytaj — „z Rzymu.“

Z powodu opóźnionych zgłoszeń do Redakcji „Tygodnia“; (bo niektóre z nich doszły nas d. 22. Kwietnia) — dość znacznej liczbie abonentów dostarczenie pisma naszego, nawet od drugiego kwartału, stało się dla nas niepodobieństwem.

„Tydzień“ zmuszony jest ściśle się stosować do liczby przedpłacicieli.

Z tego powodu zawcześnie upraszamy łaskawych czytelników, ażeby na drugie półrocze od d. 1. Lipca zapisywać się raczyli **najpóźniej do dnia 20. Czerwca.**

Numera z pierwszych dwóch kwartałów są zupełnie wyczerpane.

Z półroczem drugiem rozpocznie się w odcinku powieść nowa:

Koniec świata.

Oprócz tego mamy dość obfite materjały i wszelkie możliwe ulepszenia, które doświadczenie wskazało, starać się będziemy wprowadzić do pisma naszego, wywdzięczając się, o ile sił, za życzliwe jego przyjęcie.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.